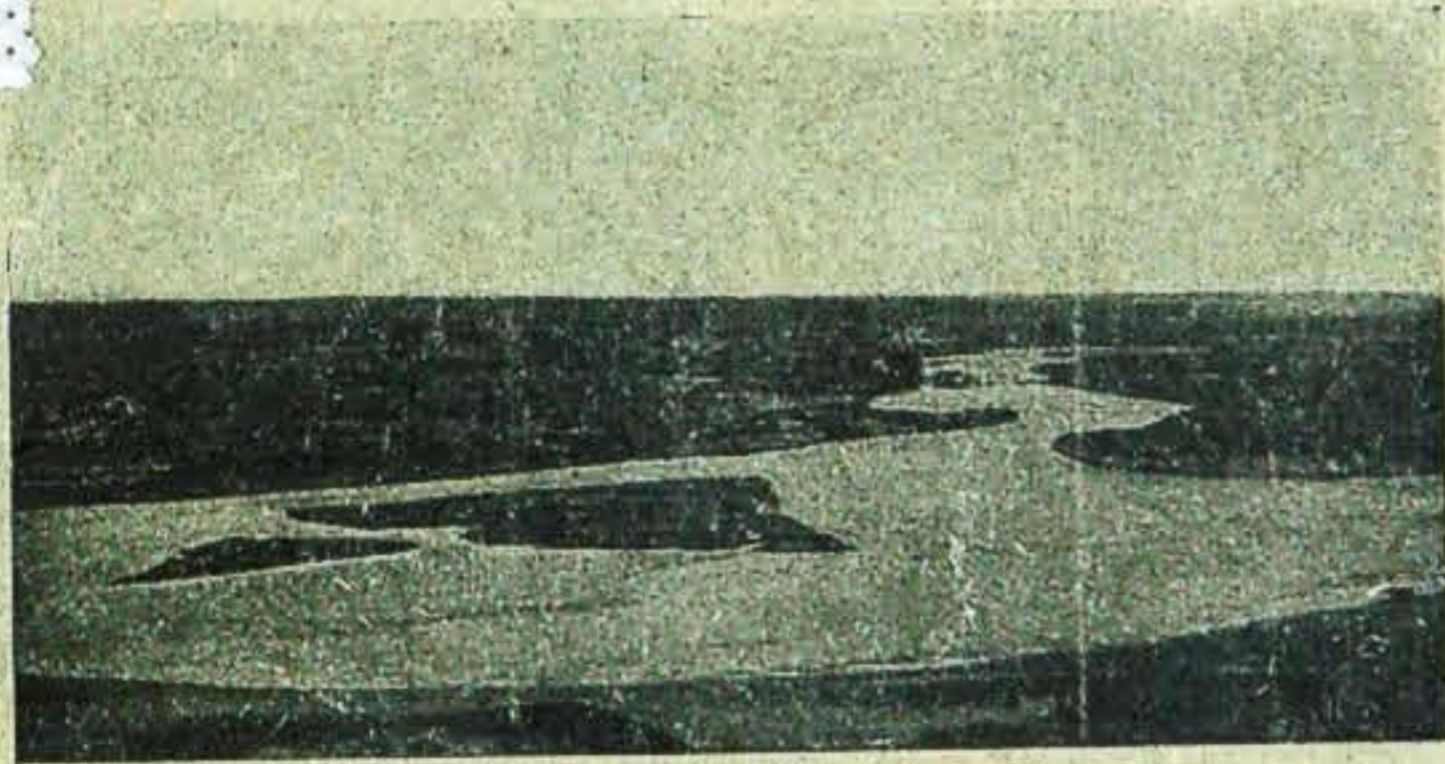


WACŁAW ŚWIĄTKOWSKI

W DORZECZU NARWI

ŁOMŻYŃSKIE I SĄSIEDNIE POWIATY
NA POŁUDNIU I ZACHODZIE

DRUGA WYCIECZKA PO KRAJU



WARSZAWA — 1927 R.
NAKŁADEM AUTORA

Świątkowski W; W dorzeczu Narwi

1927

W DORZECZU NARWI

WACŁAW ŚWIĄTKOWSKI

W DORZECZU NARWI *(1)*

dorzecze

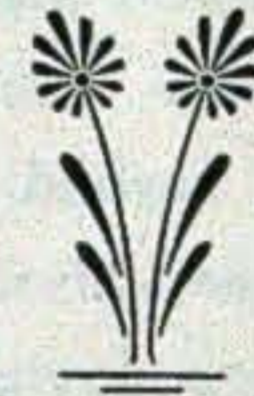
ŁOMŻYŃSKIE I SĄSIEDNIE POWIATY
NA POŁUDNIU I ZACHODZIE

prze

+

DRUGA WYCIECZKA PO KRAJU

Podłoga, przew.



WARSZAWA — 1927 R.
NAKŁADEM AUTORA

K-47/83

Y



81335

V



Ujście Pissy do Narwi pod Nowogrodem.

W bagnach Orłowskich puszczy Białowieskiej, gdzie żubr brodaty, jako król i pan tych rozległych przestrzeni leśnych zażywa swobody, przychodzi na świat ciemnolica Narew. Codziennie o świcie potężny król puszczy donośnym rykiem, jak fanfara, wieści poddanym swoim narodziny najdorodniejszej córki królowej Wisły, udzielnej księżny Rusi, Podlasia, Mazowsza. Zaraz też wysmukłe sosny, strojne w gronostaje świerki i jodły, rozłożyste dęby, wiotkie w kibici białe brzozy, krzepkie graby, cieniste lipy, zaróżowione promieniami wschodzącego słońca, niosą szept radosny z końca w koniec, budząc skrzydlatą rzeszę, która strzepnąwszy z tęczowych piórek sen nocny, rozbrzmiewa hymnem powitalnym spowitej w gęstych oparach młodocianej pani. Wsłuchana w pieśń ptasząt i rozhovor leśny leniwie rusza z miejsca, tak żal jej opuścić miękkiego i puszystego łoża z moczarów i stropu mrocznego puszczy. Po wyjściu z ukrycia leśnego toczy się po zielonych obszarach łąk podlaskich, gdzie panuje czajka, kulik, derkacz, kaczka, czapla; wkracza w piaszczyste przestworza Mazowsza, gdzie pieśń podniebną, jak sygnaturka, wydzwania szary skowronek. Długie i liczne ramiona zarzuca na Ruś Czarną, Czerwoną, Podlasie, Mazowsze, tuląc do wezbranej piersi niezliczone wioski i miasta. Wysokie i cieniste stropy puszczy odwiecznej, nie dopuszczając palących promieni słońca,

znakomicie chronią jej bogate rezerwuary wodne od szybkiego parowania i wyschnięcia. W granicach puszczy i Podlasia brzegi ma niskie, bagniste, niedostępne, pokryte bujną trzcina, sitowiem, miętą, liljami; bieg bardzo leniwy i niewidoczny; w korycie, podzielonem na szereg ramion i łąch, tworzą się błotniste ostrowy, a w szerokiej dolinie — gnijące jeziora. Do ujścia Biebrzy szumią jej rzewne kołysanki sosny, świerki, jodły, dęby, graby, lipy, olchy, osiczy, radośnie dzwonią dzwoneczki, niezabudki, goździki, jaskry w zielonem morzu łąk, a dalej, jak oblubienicy, ścielą się strzyżony kobierzec błoni lub pól złocistych aż do jej połączenia się z macierzą Wisłą. Wchłonawszy wody Biebrzy, zaczyna się ożywiać, spadek jej staje się większy, prąd szybszy, brzegi zmienne, wysokie i niskie. Pięknie się pręży i wygina jej granatowa wstęga w zielonej oprawie szerokiej doliny, obramowanej w granicach Królestwa wysokimi zboczami, na których Wizna, Łomża, Nowogród, Ostrołęka, Rożan, Pułtusk, Serock na straży stoją, kąpiąc białe mury w jej ciemnych toniach. Szereg dopływów, często głębokich i obfitych w wodę, karmi swą macierz: długa i bagnista Biebrza, uboga i zgłodniała Pissa, Skwa, Rozoga, Omulew, Orzyc, wysmukła i dorodna Wkra niosą stałą daninę z północo-wschodu, północy i północo-zachodu, a błotnista Ślina i kłosoński Bug — z południa. Wody u źródeł ma mętne, płowe, w granicach Podlasia i Mazowsza krystalicznie czyste, choć na oko ciemne. Co powoduje ten niezwykły odcień, trudno powiedzieć: niemąłą rolę zapewne odgrywa dno torfiaste i bagna, przez które wije się czas długi. Tą ciemną szatą zupełnie zakrywa jasne kędziory tulącego się doń Bugu i na dalekiej przestrzeni jaskrawo odbija od skromnego, szarego i wypłowiałego płaszcza królowej, zajmując szeroki pas jej łoża po prawej stronie.

„Nadchodzi Narew, cała upowita —
Narew tak dumna, że gdy Wisłę wita,
Zarzuca ciemny fałd opony swojej
Na modrą suknię, co spływa z królowej.

Jakiż to kmiotek goni dumną księżnę?
A wszakto brat jej, wesoly ów żeniec,
Bug kłosoński; codziennie on w wieniec
Statków ładownych pszenicą się stroi,
Wiecznie na wodach wyprawia okrężne!”

Deotyma.

Sześćdziesiąt mil liczy Narew od źródeł, Bug prawie dwa razy tyle. Koryto Narwi głębokie i obfite w wodę, swobodnie po niej mkną tratwy, galary. Bug biedny w dopływy, płynie przez miejsca otwarte, bezleśne, w dalekiej wędrówce traci dużo wody, maleje, spław po nim latem bardzo utrudniony. Nic więc dziwnego, że lud okoliczny nie Bug, lecz Narew uznał za rzekę główną. Głębokie i zarośnięte wody Narwi obfitują w ryby i raki: okonie, jazie, liny, miętusy, karasie, płocie, kiełbie, piskorze, węgorze, leszcze, jazgarze, szczupaki do najpospolitszych gatunków należą, sumy zaś, karpie i jesiotry są rzadsze, w czasie wiosennych roztopów podchodzą. Bagniste, lesiste i łączne brzegi roją się od ptactwa błotnego i wodnego, a niegdyś nawet od bobrów, od których Biebrza, czyli Bobra, nazwę swą wzięła.

Narew z dopływami stanowiła jedyną drogę wśród nieprzebytych puszczy leśnych. Tędy przedzierał się ubogi Mazur, chciwy na ziemię, żądny przygód myśliwskich i wypraw wojennych. Na trakcie tym powstają siedziby myśliwskie, zamki i grody: Pułtusk, Rożan, Łomża, Wizna, Tykocin.

Orzycem, Omulewem, Rozogą, Pissą przemyka się bartnik i wolny strzelec, dociera do jezior Mazurskich, pod Bałtyk szary, zaludnia puszcze bezpłodne, żyjąc z łowiectwa, pszczelarstwa. Miłując nad wszystko swobodę i swe bezbrzeżne puszcze, tajemnic ich strzeże, strachem i śmiercią wita wroga, szukającego drogi do serca Polski. Tu giną zastępy rajtarów szwedzkich, tu każda wysmukła sosna, dąb rozłożysty szumi codzienne pacierze za tych, co w cieniu ich konarów spoczynek wieczny znaleźli. Rubieży tych czujnie strzeże Kurp-puszczak, zwycięsko odpiera

wroga, a liczna i bitna brać szaraczkowa, rozrzucona po zagrodach wschodnich, mężnie stawia czoło w obronie Podlasia, Mazowsza i walczy z Jaćwierzą, z Litwą i z Rusią. Te pierwsze awangardy Polski nigdy nie zawodzą: rozmyte deszczem i rozdeptane stopami mogiły i rozrzucone po polach krzyże najlepiej świadczą o krwawej daninie, złożonej na ołtarzu ojczyzny. Tu duch w narodzie silny, umiłowanie wielkie, bogata tradycja, serca gorące, ofiarne. Gdybyśmy jeszcze chcieli się wsłuchać w poszum żałosny brzóz knyszyńskich, płaczących rzewnie nad bólem rozpaczki złamanego i zgnębnego losem Zygmunta po stracie ukochanej Barbary, i w pomruk żałobny bujnych sosen ostrołęckich nad bohaterami z 1831 r., wówczas pokochalibyśmy bardziej te ubogie i mało znane zakątki ziemi Piastów i Jagiellonów i postarali się je zwiedzić i poznać.



Bug w pobliżu ujścia do Narwi.

W roku 1906, pamiętnym z wielkich nadziei politycznych i większych jeszcze rozczarowań, odbyłem drugą wycieczkę po kraju. Tym razem zwiedziłem dorzecze Narwi w granicach Łomżyńskiego i sąsiednie powiaty na południu i zachodzie. Marszrutę rozpocząłem od Grodna. Na zrusyfikowanej linii Warszawsko-Petersburskiej po paroletniej przerwie znalazłem duże zmiany: na dworcach kolejowych zjawily się pisma polskie, służba przestała porozumiewać się z publicznością w języku „urzędowym” i już nie obawiała się, że za mowę ojczystą otrzyma dymisję lub tranzlokację w głąb Rosji.

W państwie absolutyzmu psuło się i rwało. Wezbrany wulkan podziemnym hukiem podważał mocne fundamenty reakcji. Krwawo tłumiona rewolucja, jak ogniste fale płonącego stepu, przelewała się po olbrzymich przestrzeniach Rosji i co chwila wybuchała w innym miejscu. Dzienniki donosiły stale o strajkach, zaburzeniach, powstaniach, pogromach. Korzystając z dłuższego postoju w Białymstoku, wychodzę na dworzec. Cały peron zatarasowany wojskiem. Jakies oczekiwanie, niepewność, zdenerwowanie. Co się stało? Czy nie nowa wojna te hufce „waleczne” zgromadziła? — Żydów biją — szepcze kolejarz. Naraz gromadka ich wpada na peron. Słyszę płacz dzieci, nieludzkie krzyki niewiast. W Białymstoku pogrom. Komunikacja przerwana. Najeżone bagnety nie dopuszczają nikogo do miasta. Doznaję niemiłego wrażenia, wyrzekam się obiadu i wracam do wagonu. Pociąg rusza dalej. Przykry nadzwyczaj obraz znika mi z oczu, lecz zostaje w pamięci i czas go nigdy nie zatrze.

Dziewiątego lipca o 5-ej po południu staję w *Grodnie*. Mam jeszcze kilka godzin do wieczora. Idę na miasto, by je zlustrować, czy nie zaszły zmiany od ostatniego mego pobytu. Mury te same, brudne, odrapane, lecz ludzie inni: smutek i przygnębienie gdzieś przysło, uśmiech i radość na licach kwitnie. Co za siła sprawiła tak miłą metamorfozę? — Mówić publicznie możemy po polsku i modlić się bezkarnie w kościołach — brzmi radosna odpowiedź. Nikły ochłap wolności językowej i tolerancji religijnej, ograniczonej szeregiem paragrafów policyjnych, tyle szczęścia wniósł do serc grodnian, jęczących w wiekowym uścisku strasznej niewoli.

Krótko tym razem bawię w *Grodnie*. Nazajutrz o świcie po promie, przerzuconym w pobliżu mostu kolejowego, przeprowiam się na drugi brzeg *Niemna* i kieruję stalowego rumaka w stronę *Augustowa*. Spowite lekką mgłą ranną miasto pięknie rysowało się na rozległym widnokregu i wysokimi wieżami i lśnjącymi kopułami rozsiewało słoneczne blaski w błękitną dal.

Na trzeciej wiorście spotykam *Łosoń* nad rzeczką tejże nazwy, wpadającą do *Niemna* pod *Grodnem*. Do wsi tej zamierzał *Tysenhauz* przenieść zakłady przemysłowe z *Horodnicy* i stworzyć tu osadę fabryczną — *Manchester polski*. „Życzliwi przyjaciele” nie pozwolili mu skutecznym tak doniosłego dzieła: *Łosoń* została cichą wsią rolniczą.

Tuż nad szosą widzę obelisk granitowy. Sądząc, że to pomnik, wzniesiony ku czci jakiegoś bohatera, zbliżam się, odczytuję i oczom swym nie wierzę. „Na pamiątkę tolerancji religijnej w 1905 r. wystawił J. G.”. Jakżeż wiele mówi ten niemy kamień o naszej martyrologji wiekowej. Ucisk religijny dopiero teraz spoczął pod tym zimnym głazem, dopiero zapanowała prawdziwa radość pod strzechą wieśniaka, który swobodnie już modli się w kościele, a szczątki śmiertelne ukochanych osób grzebie na cmentarzu katolickim obok dziada, pradziada. Podobne pomniki radości i szczęścia spotykam stale, co mnie nie dziwi, gdyż ta część *Suwalszczyzny* miała garść unitów, całą duszą zespolonych z nami i z kościołem katolickim. Woleli oni męki, poniewierkę, śmierć nawet, niż „dobrowolne” połączenie się z prawosławiem.

Wkrótce wioski znikają mi z oczu. Przedemną rozpościera się bez końca szmaragdowy kobierzec łąk bagnistych, usianych kępami malin, wikliny, kaliny, tulącej się do stóp czarnej olchy, brzozy lub wierzby. Jestem w dorzeczu *Narwi* nad *Biebrzą*. Kwilą czajki, brzęczą kosy. Z trudem wieśniacy poruszają się w zielonym morzu, grzęznąc do kolan w rozmokłym gruncie. Dokoła trawa, woda, trzęsawisko. Miljardy komarów zaciemniają horyzont. Jakaś ruchoma chmura przelewa się w powietrzu i piszczącym dyszkantem wyje nad głową. Biada temu, kto by w krwiożerczej tej masie szukał wypoczynku: czeka go śmierć niechybna.

Pośród zielonych obszarów nadbiebrzańskich widzę *Lipsk*, małe i bardzo nędzne miasteczko. Założyciel jego, *Stefan Batory*, chciał je wynieść do rzędu miast dużych i dlatego wyznaczył pod jego mury znaczną przestrzeń. Napróżno stara się monarcha o podniesienie handlu przez urządzenie portu nad spławną *Biebrzą*, przez wzniesienie ratusza, kramów, spichlerzy, składów, domu gościnnego dla kupców, łaźni, browaru, — *Lipsk* nie znajduje warunków rozwoju i wielkie projekty mądrego króla nie dają pożądaných owoców. Biedne to miasteczko, znajdujące się wśród unitów, długi czas pozbawione było nawet świątyni katolickiej ze względów politycznych. Dopiero po ogłoszeniu „ukazu” tolerancyjnego i po przyłączeniu się reszty unitów przywrócono parafję, sprowadzono księdza i zajęto się budową kościoła i plebanji.

Od *Lipska* aż po *Augustów* ciągną się trzęsawiska, bagna, łąki, wysmukłe lasy, jeziora. Wsi niema zupełnie. Dokoła cisza i pustka. Obramowane wysokim wieńcem sosen i dębów wydłużone polany wodne jezior rzucają jakiś niewysłowiony urok, przenosząc myśl moją w fantastyczny świat czarów, gdzie urocze rusałki, nimfy, najady, driady syrenim śpiewem wabią, nęcą, kuszą, ciągną w swe kryształowe pałace, gdzie rozkosze i wieczne szczęście panuje. Jak w kalejdoskopie przesuują się coraz to nowe jeziora, okrągłe, podłużne, postrzępione, małe i wielkie. Jedno z nich *Sajno* przecina kolej żelazna i szosa. Drogi te, przeprowadzone w celach strategicznych przez tereny bagniste i jeziorne, pochłonęły olbrzymi materiał budowlany, jak kamienie i pale, i naraziły skarb państwa na olbrzymie koszty.

Wkrótce zielony dach znika, robi się jasno, jarzące słońce

snopy promieni rozrzuca. Przede mną duża polana zielonych pastwisk i zbóż złocistych. Przekraczam kanał i staję w *Augustowie*, który nic prawie nie stracił na swej powierzchni, jedynie kościół katolicki wskutek starości uległ zburzeniu. W czasie mego przejazdu zakładano kamień węgielny pod nowy.

Za Augustowem w stronie południowo-zachodniej zaczyna się okolica pagórkowata, urozmaicona jeziorami. Wjeżdżam w najwęższą część Królestwa Kongresowego, jakby w szyję, łączącą Suwalszczyznę z Łomżyńskiem. Szosa wyborna, miejscowość malownicza, droga wije się równoległe z granicą pruską, której strzegą łańcuchy, zapory, straża aż po Szczuczyn prawie. Na granicy Suwalszczyzny znajduję wieś kościelną *Bargłów*, z dużym murowanym kościołem o wyniosłych wieżach. Za Bargłowem — Łomżyńskie. Krajobraz piękny. Dwie olbrzymie tafle wodne, rzucane obok siebie, to dwa urocze jeziora, okalające *Rajgród*.

Miasteczko przedstawia się nędznie, choć liczy do 4 tysięcy ludności, przeważnie żydowskiej, trudniącej się drobnym handlem, głównie rybołówstwem. Sklepów chrześcijańskich brak zupełny, istnieje tylko jedyna kooperatywa i to odniedawna, rozwija się niezłe i w pierwszym roku sprawozdawczym wykazała zyski. W Rajgrodzie, położonym między jeziorami, mógłby i nawet powinien powstać poważny handel rybami, gdyby nie rabunkowa i nieumiejętna gospodarka, przynosząca z każdym rokiem mniejsze zyski. Wody jezior obfitują w smaczne sielawy i węgorze, które w stanie wędzonym wędrują do miast większych. W miasteczku zasługuje na uwagę okazały gmach pocztowy, pałacyk właściciela jeziora i stary, ubogi kościółek drewniany, skazany na zburzenie. Rajgród położony jest na półwyspie, którego najbardziej wrzynająca się część w jezioro ma starożytne grodzisko z czasów przedhistorycznych i nosi nazwę góry zamkowej. Miasto niegdyś znajdowało się na pograniczu z Litwą i z tego powodu przechodziło często z rąk do rąk. W 1280 r. zajął je Trojden, ks. litewski, i dla zabezpieczenia swych nowych posiadłości wzniósł nad jeziorem gród warowny. Rajgród był świadkiem częstych napadów i starć z Litwą, z zakonem krzyżackim i z Rosją. W 1831 r. generał Sacken, uważając Rajgród za klucz do zdobycia Mazowsza, zajął go, lecz Dembiński z przedniej straży korpusu Giełguda pobił Sackena i miasto z Moskali oczyścił.

Jezioro Rajgrodzkie należy do większych wśród pojezierza Bałtyckiego i jest odpływowe, gdyż wchodzi do systemu rzeki Łyk, z którym się łączy dopływem Jegrznią, przepływającą jednocześnie przez obok leżące Dręstwo. Znaczna część jeziora Rajgrodzkiego znajduje się w granicach Prus. Kształt jego wachlarzowaty, brzegi poszarpane, częścią pagórkowate, częścią lesiste i niskie. Wody ma nadzwyczaj przezroczyste, dno widać na znacznej głębokości. Powierzchnia jeziora wynosi do 10 tysięcy morgów. Pięknie rysują się jego długie zatoki wachlarzowate z góry zamkowej, skąd pomimo rozległego horyzontu końca wód nie widać.

Sąsiednie jezioro Dręstwo jest znacznie mniejsze: długość jego wynosi prawie milę, figura wyciągnięta w kierunku południkowym, brzegi niskie, bagniste, pokryte trawą, lasami. Rzeka Jegrznią łączy je z jeziorem Rajgrodzkiem, z Łyką i z Biebrzą.

Rajgród ma ziemię urodzajną, nadającą się bardzo do hodowli drzew owocowych. Była ich tu obfitość wielka. Na górze zamkowej znajdowały się nawet winnice. Ogrodów owocowych i warzywnych jest nawet i teraz dość dużo. Piękne i rozległe plantacje drzew, przypominające raj ziemski, nadały zapewne nazwę miastu, którego mieszkańcy tak mówią o jego odległej przeszłości:

„Kiedy Stwórca słowem wszechmocnym powołał do życia trawy, krzewy i drzewa rodzące, kiedy ziemia zarośla się od zwierząt i ptactwa, a wody rzek i jezior od ryb wszelkiego gatunku, na miejscu dzisiejszego Rajgrodu powstał piękny i urodzajny zakątek, bujną okryty roślinnością, gdzie nawet owoc zakazany się znalazł. W tym rajskim grodzie, pośród zieleni i kwiecia, Bóg stworzył pierwszego człowieka i jego towarzyszkę. Dobrze im się tu działo, ryb i owoców mieli pod dostatkiem, mogli używać życia w całej pełni. Trzebaż nieszczęścia, że Ewa, jak każda niewiasta kochliwa i płoża, zawarła znajomość z czartem, złamała przykazania Boskie i musiała wraz z Adamem opuścić Rajgród, w którym tyle szczęśliwych chwil życia młodzieńczego wspólnie spędzili. Biedni wygnańcy udali się ponad Łyk błotniste, leniwie płynący przez kwiecisty kobierzec łąk bujnych, skęcili fujarkę z rosnącej tu wierzby, zaczęli wygrywać smętne i rzewne melodje, aby zagłuszyć żal wielki po utraconym rajku.

Adam zajął się rąbaniem lasów, karczowaniem pni, przygotowywaniem roli do uprawy zboża, a Ewa, jako kapłanka domowego ogniska, gotowała strawę, prała, cerowała, szyła, a w wolnych chwilach pasła stada kóz, owiec, Krasulę i Łysą, przygrywając im skoczne i smętne melodje, któremi chwytala za serce ciężko pracującego obok męża. Wtedy Adam zapominał o raj, o troskach i o pracy w pocie czoła, i kiedy siły opuszczały strudzone jego ramiona, z uśmiechem na ustach zwracał się do swej towarzyszki życia:

— Graj, Ewo!... Graj!... Graj, Ewo!...

— Grajewo!... — Powtarzały lasy i drzewa, zlewając te dwa wyrazy w jeden, który dał nazwę ich zagrodzie, a dzisiejszej osadzie, stacji i komorze celnej — *Grajewo*.

Miasteczko to niczem nie różni się od Rajgrodu, jest może tylko ruchliwsze, jako stacja kolei, łączącej Prusy z południową Rosją, obfitującą w zboże, główny artykuł tranzytu. Pod względem historycznym Grajewo nie odegrało żadnego znaczenia, ulegało częstym pożarom, to też starych budowli i zabytków nie posiada wcale. Kościół katolicki o jednej wieży nad portalem w stylu gotyckim został wzniesiony przed kilkudziesięciu laty i nic ciekawego nie zawiera.

O wiele lepiej przedstawia się miasto powiatowe *Szczuczyn* nad Wyssą, liczący do 6 tysięcy mieszkańców. Ulice ma szerokie, brukowane, domy przeważnie murowane, olbrzymi rynek, mały, lecz czysty i miły ogródek spacerowy. Najciekawszym gmachem Szczuczyna jest kościół katolicki, powstały wskutek uczynionego ślubu przed wyprawą wiedeńską przez pogromcę Turków, Jana Sobieskiego, który dał 200 tysięcy złotych na ufundowanie świątyni. Obszary, tworzące miasto, należały do gniazda szlacheckiego Szczuków, którzy za Władysława, księcia mazowieckiego, doszli do zaszczytów i znaczenia, a największej sławy zażywał Andrzej. W późniejszych czasach, w 1690 r., przywilejem Jana III Stanisław Szczuka, podkanclerzy Wielkiego Księstwa Litewskiego, zakłada miasto. Wtedy powstaje wspomniany kościół pijarów, a przy nim słynne kolegium, na którego utrzymanie z zapisu Katarzyny Jagiellonki, matki Zygmunta III, przeznaczają Jan Sobieski fundusz stypendjalny, z którego odsetek 150 uczniów pobiera bezpłatną naukę. Kolegium pijarskie zasłynęło wkrótce doborem sił profesorskich. Wykładali w niem tacy mężowie, jak Jakób Falkowski,

późniejszy twórca instytutu głuchoniemych w Warszawie, filozof Bronisław Trentowski i poeta Witwicki. Z murów uczelni wyszli słynni uczeni polscy: Jakób i Antoni Wagowie.

Piękny kościół pijarski zawiera artystycznej roboty ołtarze, sklepienie, pokryte cennymi freskami, w zakrystji portrety Szczuków, w podziemiach groby założycieli miasta, pijarów i szlachty okolicznej. W jednym skrzydle byłego kolegium mieści się szpital, w drugim — cerkiew i mieszkania dla duchownych. Kościół pobudowany na znacznym wzniesieniu, na które prowadzą kamienne schody. Murowana dzwonnica kształtem i strukturą przypomina wieżę pałacu wilanowskiego. Z zamku Szczuków pozostały ruiny, wał i obszerna piwnica.

Biedny Szczuczynie, z twych słynnych szkół zostało wspomnienie i zniekształcone mury! Opiekunom twoim z nad Wołgi i Donu nie podobała się praca oświatowa w duchu katolickim i polskim, skasowali kolegium, zamknęli utworzoną wzamian szkołę świecką, natomiast wzniesli koszary, w których kwaterowało kilka szwadronów kozaków, tych nowoczesnych pionierów rozdarłej ojczyzny naszej. Tempora mutantur!...

Przecudna droga prowadzi do Stawisk. Szosa doskonała, wysadzona czterema rzędami wysokich topoli, splecionych konarami w zielony tunel. Prawdziwe dobrodziejstwo dla znużonego turysty. Nie czuję zmęczenia, choć teren pagórkowaty. Błogi cień rozłożystych topoli chroni mnie od palących promieni słońca i bez zmęczenia przebywam kilkumilową przestrzeń.

Nędznie przedstawiają się podupadłe bardzo *Stawiski*, zamieszkałe przeważnie przez Żydów. Nieliczna ludność polska żydziła zupełnie, każdy zna żargon i w nim porozumiewa się z Żydami. Częste pożary spowodowały upadek miasteczka, panuje tu bieda i nędza. W chwili, kiedy zwiedzałem Stawiski, leżały w gruzach po niedawnym pożarze. Jak niesie kronika, miasteczko posiadało liczne fabryki sukna, kapeluszy, farbiarnie i gorzelnie. Obecnie istnieje tylko wyrób kozuchów baranich. Pośrodku miasta wznosi się kościół murowany pofranciszkański, opuszczony i zaniedbany, o dwu niedokończonych wieżach, wystawiony przez ówczesnego właściciela Fortunata Zamoyskiego. Budowa świątyni trwała z przerwami od r. 1790 do 1818.

Ze Stawisk droga boczna, piaszczysta i uciążliwa, przez tereny dawnej puszczy kurpiowskiej, prowadzi do *Kolna*, miasta powiatowego, liczącego do 7 tysięcy mieszkańców. Leży ono w okolicy ubogiej, mało urodzajnej, nad rzeczką Łabną, pośród błot, torfowisk i piasków. Domy, przeważnie murowane, okalają rozległy rynek. Ulic prawie niema. Kościół murowany, czysty pochodzi z nowszych czasów. Miasto biedne, okolica również nie obfituje w bogactwa, nic więc dziwnego, że przemysł i handel nie istnieje. Kolno zalicza się do miast starszych. W 1222 r. należało do uposażenia biskupów chełmińskich. Częste pożary i klęski spowodowały zupełny jego upadek, w archiwach brak wszelkich dokumentów historycznych, przywilejów i nadań. Pierwotnie leżało w innym miejscu — nad Pissą.

Na zachód od Kolna ciągną się obszerne bagna, zw. Turośl. W pobliżu miasta wznosił się pałacyk myśliwski królów polskich, którzy często zjeżdżali tu na łowy. Okolice obfitowała w grubego zwierz, a Kolno uważało się za wschodnią strażnicę puszczy kurpiowskich.

Trzymam się znowu szosy. Przejeżdżam przez wieś kościelną *Mały Płock* z okazałą świątynią o szerokim froncie z dwiema wieżami i zatrzymuję się tam, gdzie

„Nad błękitną moją Narwią
Najpiękniej się łąki barwią,
Najmiłośniej szumią drzewa
I najmilej słowik śpiewa.

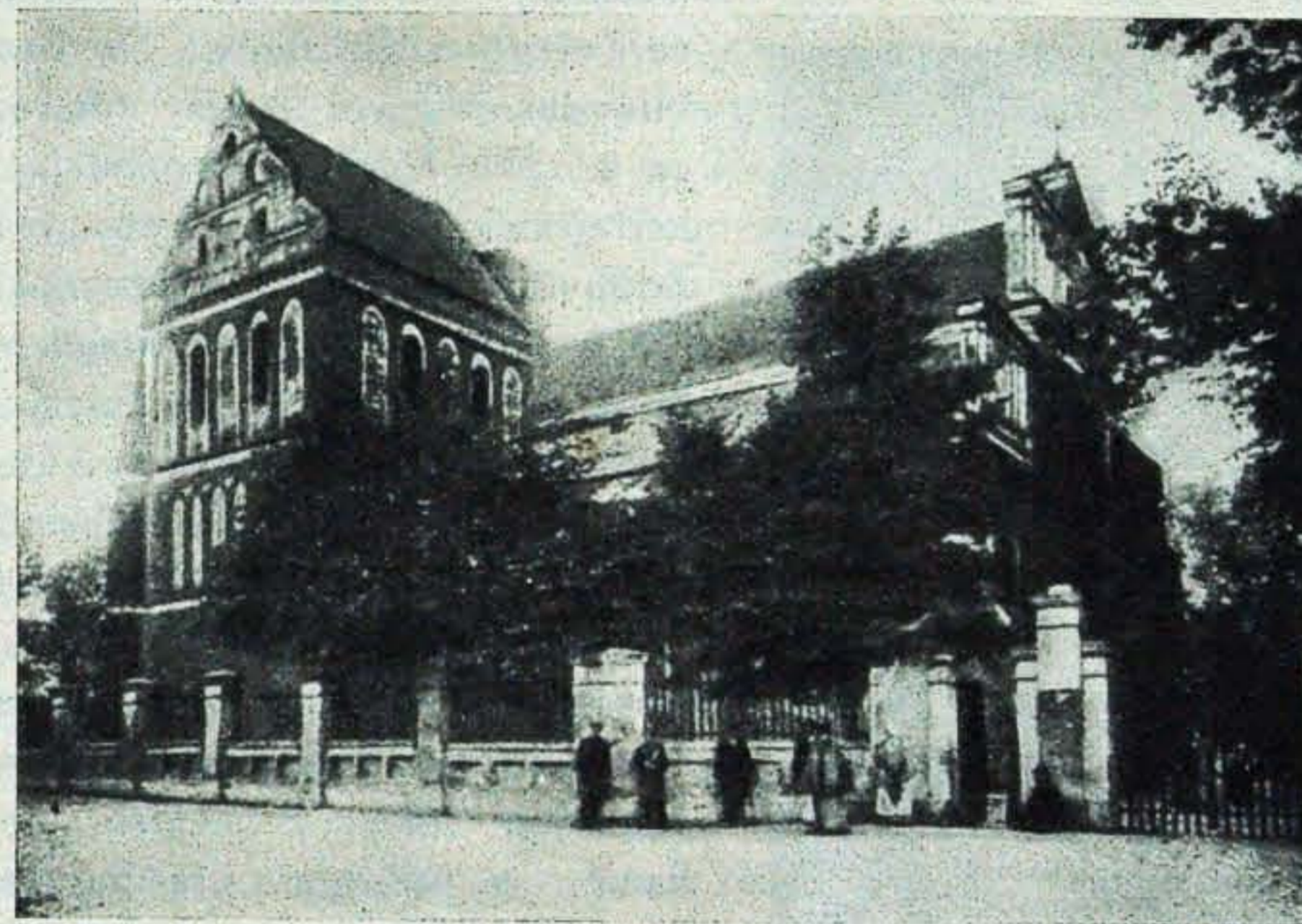
Nad tą rzeką, nad tą moją,
Poświęcone chaty stoją,
A w nich zbożność i prostota
I pogoda mieszka złota”.

Wiktor Gomulicki.

Na wysokim jej brzegu wprost Łomży widzę olbrzymie rozkopy ziemne, czynione w celach strategicznych. Przygotowywano fort do obrony przeprawy przez Narew.

Z trudem przedostają się na szeroką dolinę rzeczną, obramowaną wysokimi brzegami, na których malowniczo po lewej stronie rozsiadła się *Łomża*, a po prawej, jako przedmieście — *Piątnica*, połączona z miastem szeroką i wysoką groblą, wysadzoną drzewami.

Narew płynie wąskim korytem pośród szerokiej doliny i jak wąż ciemnopletwy wiję się po zielonym kobiercu olbrzymich pastwisk. Widok z rzeki na Łomżę wspaniały. Miasto amfiteatrem zarysowuje się w gąszczu drzew i ogrodów, z morza zieleni strzelając wieżami i wysokimi dachami kościołów. Gdyby ulica Mostowa, prowadząca w górę do miasta, miała arkady, przypominałaby zupełnie Zjazd warszawski. Staję na Nowym Rynku, najczystszej i najładniejszej dzielnicy, gdzie wznoszą się okazałe gmachy: gimnazjum, hotel Europejski, kościół ewangelicki (były



Łomża — Fara.

klasztor pijarski); gdzie mieszczą się urzędy, bogatsze sklepy, cukiernie, restauracje. Najbardziej handlową i ruchliwą częścią miasta jest Stary Rynek i przyległe doń ulice, zamieszkałe wyłącznie przez Żydów. Do najciekawszych i najpiękniejszych gmachów miejskich zaliczyć należy farę z niezwykłą strukturą wewnętrzną sklepień i łuków, zbliżonych bardzo w konturach do murów kościoła Marjackiego w Gdańsku. Terytorjum kościelne zajmował niegdyś zamek książąt mazowieckich, z którego została kaplica, dzisiejsze prezbiterjum, i baszta, obecna dzwonnica. W r. 1520 ks. Wojsławski z pomocą księcia Stanisława, Janusza

i Anny kaplicę zamkową zamienił na kościół parafialny wskutek dobudowania nawy. Proboszczami nowoutworzonej parafji byli stale biskupi lub kanonicy. Kościół posiada 10 ołtarzy i kaplicę Matki Boskiej Różańcowej, ze wszech miar zasługującą na uwagę. Zdobí ją cały szereg nagrobków z XVI w. rodziny Modliszewskich, prezbiterjum zaś — grobowiec Mikołaja Troszyńskiego i Nikodema Kossakowskiego. Ostatni grobowiec należy do najpiękniejszych, wykonany jest z brunatnego marmuru i ozdobiony tarczą herbową i wierszowanym napisem polskim. Trzy grobowe marmury, umieszczone w posadzce, uległy zniszczeniu. Do osobliwości świątyni należy ofiarnica z roku 1619, przypominająca kształtami skrzynię drewnianą. Zdobyta została na Szwedach i jako votum złożona w kościele. Mury świątyni czerwone, nietynkowane wymagają naprawy. Gęsto utkwione kule armatnie świadczą o częstych napadach i oblężeniach wroga. W wielkiej murewaney dzwonnicy, połączonej z kościołem, znajduje się dzwon pęknięty, który, jak niesie podanie, o północy przeciągłym dźwiękiem ostrzega mieszkańców o grożącym niebezpieczeństwie.



Łomża—Obraz M. Boskiej Różańcowej.

Prócz fary Łomża posiada dwa klasztory: kapucynów i benedyktynek. Czyściutki kościół oo. kapucynów położony jest na najwyższym punkcie miasta, na samej krawędzi wyniosłego brzegu Narwi. Uprzejmy kapucyn porzucił kuchnię, gdzie obiad warzył dla jedynego już towarzysza, oprowadził mnie po klasztorze i po ogrodzie, urządzonym na zboczach wyniosłości. Ogródek spada tarasami; utrzymany jest starannie; mnóstwo zieleni i kwiatów; aleje bez najmniejszego pyłku; czystość wzorowa; zewsząd przebija zamiłowanie do porządku i pracy. Widok z ogrodu i okien klasztornych na szeroką dolinę Narwi i przeciwległy brzeg nadzwyczaj malowniczy.

Kościół i klasztor benedyktynek należy do nowszych, wzniesiony został w 1862 r., struktura jego zwykła, pospolita.

Łomża była miastem ludnym, handlowym, zamożnym. Pod koniec naszej niezależności politycznej podupadła i już się nie może dźwignąć. W czasach wielkości i rozkwitu miała znacznie więcej kościołów, po których pozostały kapliczki, figury i krzyże.

Do osobliwości miasta zaliczyć wypada ratusz, ogród spacerowy, zw. Saskim, i letnią siedzibę wioślarzy na Narwi. Dziś Łomża należy do miast biedniejszych. Pozbawiona kolei*), nie może rozwinąć handlu i przemysłu, tętno życia zamarło, jakaś senność, anemja. W ostatnich czasach zaczęła się nieco ożywiać, ruszać i budzić z wiekowego letargu.

Historja Łomży obfituje w wiele ciekawych epizodów. Na miejscu dzisiejszej bóżnicy żydowskiej stał zamek królewski, wzniesiony przez Bolesława Kędzierzawego w XII wieku. W odległej o 5 wiorst Starej Łomży w r. 1340 Kazimierz Wielki zakłada drugi zamek i łączy go z pierwszym podziemnymi galerjami. Zamki te zamieszkuje książęta mazowieccy i sądzą ludność okoliczną. Miasto dochodzi do rozkwitu, do czego przyczynia się jego szczęśliwe położenie nad wodnym traktem, łączącym Litwę z zakonem krzyżackim; prowadzi olbrzymi handel z zagranicą; przez porty bałtyckie: Królewiec, Elbląg, Gdańsk wywozi miód, воск, bursztyn, zboże drzewo, anyż, len, konopie, bydło, ryby, rudę żelazną. Nic więc dziwnego, że Łomża rośnie, bogaci się, przyozdabia pięknymi gmachami, liczy siedem kościołów, dwa piękne ratusze z wysokimi wieżami, posiada wielki dom radziecki, gdzie się odbywają sądy, trzypiętrowy dom wójtowski, wielką łaźnię, 18 murowanych śpichlerzy, magazyn soli, arsenał, kilka pałaców, z których wspanialsze: Anny Jagiellonki i biskupi, gospodę kupiecką i rzemieślniczą, dwie bramy: kamienną i żelazną, a wodę do picia czerpie z wodociągów, które przetrwały do połowy XIX wieku. Często wykopywane gruzy i mury poza obrębem dzisiejszego miasta najwymowniej świadczą o dawnej jego wielkości.

Napady Litwinów, Szwedów, Tatarów, kozaków i nawet Kurpiów, straszne pożary, morowe zarazy, swawola szlachty i starostów do tego stopnia zubożyły miasto, że za czasów pruskich

*) W czasie wojny wszechświatowej Łomża otrzymała połączenie kolejowe ze Śniadowem.

w roku 1795 Łomża liczyła zaledwie kilkadziesiąt domów. Obecnie posiada ich tysiąc, ludności 25 tysięcy.

W dwóch milach od Łomży nad Narwią, gdzie wpada doń Pissa, położona jest starożytna osada miejska — *Nowogród*. Miasteczko ubogie, domy drewniane, jeden tylko kościół murowany. Mieszkańcy zajmują się rolnictwem i drobnym handlem. Gleba nowogrodzka, piaszczysta i mało urodzajna, najbardziej nadaje się do uprawy tataraki, czyli gryki. Największym przysmakiem mieszczan tutejszych, zwanych w okolicy gryczanami, są placki z mąki gryczanej. Nowogród jest miastem starem, znany był już w XI w. z grodu i zamku książęcego, wzniesionego w widłach rzek: Narwi i Pissy. Położony na trakcie wodnym, prowadził ożywiony handel i konkurował z Łomżą. Marja Ludwika, żona Wła-



Nowogród — Stare okopy pod miastem.

dysława IV, zbudowała tu sobie pałac, który uległ zagładzie w czasie wojen szwedzkich. Częste pożary i napady zbrojne doprowadziły Nowogród do stanu biedy i nędzy, jaka panuje w dzisiejszych czasach. Z góry zamkowej rozpościera się rozległy widok na Narew i Pissę, na szczątki puszczy Nowogrodzkiej, ciągnącej się po drugiej stronie rzeki.

W pobliżu góry zamkowej przeprowiam się łodzią na prawy brzeg Narwi. Widzę pastwiska jałowe, piaski, krzaki jałowcu, sosny karłowate, ciemną ścianę leśną, tylko drogi dopatrzyć się nie mogę. Zatarte i zasypane ślady kół kręcą w różne strony, niektóre wiatr zupełnie zrównał z ziemią. Miła perspektywa przebycia tak niewyraźnej, sześciomilowej drogi do Myszynca! Jak się orjentować i czego trzymać? Łatwo zbłądzić, zwłaszcza, gdy się map sztabowych nie ma. Pytam o drogę, notuję nieliczne

wioski, zakręty, rozstaje. Wdaję się w rozmowę i jakaś otucha wstępuje do duszy. Zachwycam się ludem. Przewoźnik Kurp, bardzo rozmowny, ciekawy i szybko orientujący się, zaczyna opowiadać o stosunkach miejscowych, o biedzie i o bólach, o ruchu narodowym, o strajkach w szkole, w gminie i w sądzie. Z każdego wyrazu, gestu, akcentu czuć wielkie umiłowanie Polski, ofiarność, serce gorące. Sprawę unarodowienia szkoły i urzędów uważa za rzecz świętą, piekącą. Te same myśli i porywy opromieniają innych chłopów. Jestem zdumiony. Takiego uświadomienia nie spotykałem wśród ludu naszego. Cieszę się bardzo, że



Wydmy piaszczyste na Kurpiach.

jeszcze nie zginęła, póki żyje tak silny duch pod strzechą wiejską. Za to umiłowanie serdeczne, co nasze, co polskie, za ten patriotyzm silny, gorący, za to poświęcenie dla sprawy ojczyźnej składam tej miłej, kochanej gromadce wiejskiej podziękę i zachęcam do dalszej walki i obrony języka. Uznanie moje sprawiło im wielką przyjemność, zegnali mnie z całą życzliwością i wytykając drogę do Myszynca, ostrzegali, że drogowskazów nie znajdę, gdyż te, jako rosyjskie, połamane, zniszczone, popalone. Dumny byłem, że stanąłem na ziemi Kurpiów, tak mało nam znanej, a tak ciekawej.

„Panie bracie,
Czy też znacie
Kurpi ród?
Niskie chaty,
Lecz za katy
Czerstwy lud.

To nie kmiecie, ale pany:
Własne chaty, własne łany,
Nie znają, co pańskie sochy,
Ni pańszczyzny, ni darmochoy.
Bury sukman na ramieniu,
Długa strzelba na rzemieniu,

Nogi w łykach kurpia kuma,
 Ale wasy — jak u suma.
 Wie, gdzie lisa w sidła złapie,
 Niby kot na barć się wdrapie.
 Trafne oko, krzepkie ramię,
 Jak uściśnie — kości złamie”.

Michał Morzkowski.

Dzielny to lud, ani słowa. Biegunowo odbija od sąsiednich Mazurów, choć wyszedł z ich łona, i od braci szaraczkowej.



Kurpie.

Bystry, spostrzegawczy, otwarty, przywiązany do puszczy, piaszczystego zagona i do pięknej w własnym stylu chaty, obdarzony zmysłem przedsiębiorczości, a przytem pracowity, nie zna, co bieda, niedostatek. Szuka zarobku. Zapuszcza się więc poza granice puszczy na roboty polne, jak mówi — do Polski, gdzie szlachta po dworach osiadła szuka rąk do pracy; lub z utkanem ręką żony płótnem podczas długich wieczorów zimowych do miast większych:

Warszawy i Łodzi, nie bojąc się konkurencji, gdyż żadne płótno fabryczne co do trwałości nie dorówna wyrobom jego; lub też z szuflami, z widłami, z łyżkami i z nieckami na doroczne jarmarki, a jeżeli czasu zbędzie, i do puszczy pójdzie, choć bardzo niechętnie, aby jakiemu kupcowi leśnemu, Szwarcowi lub Szulcowi, pomóc wywieźć budulec do Berlina lub Hamburga; lub też zabrać się do kopania bursztynu na sznury paciorków dla sióstr lub żony, na spinki i na broszki, na cygarnice i na breloki do dewizek, na świecidełka do ukochanej fajki, bez której żyć nie może.

Lud to był wolny, nie znał pańszczyzny, ukochał ziemię ojczystą, bo wiedział, że ona jego, że go karmi i przyodziewa; więc w chwilach klęsk i nieszczęść chwycił za broń i szerzył pustkę w szeregach rajtarów szwedzkich; całe oddziały do snu wiecznego w cieniu prastarych sosen układał; a „starzy będą bajali, jak to Kurpie Szwedów prali“. Kurpie są rozmowni, ciekawi, ostrożni, kiedy zaufają — pytają o wszystko, są ocytani, prenumerują pisemka ludowe, a głównie „Zorzę“. Lubują się w ładnych domach, wytworzyli własny styl chaty, stawianej szczytem do ulicy; dach pod strzechą, zdobi go rzeźbiony pazdur. Duże

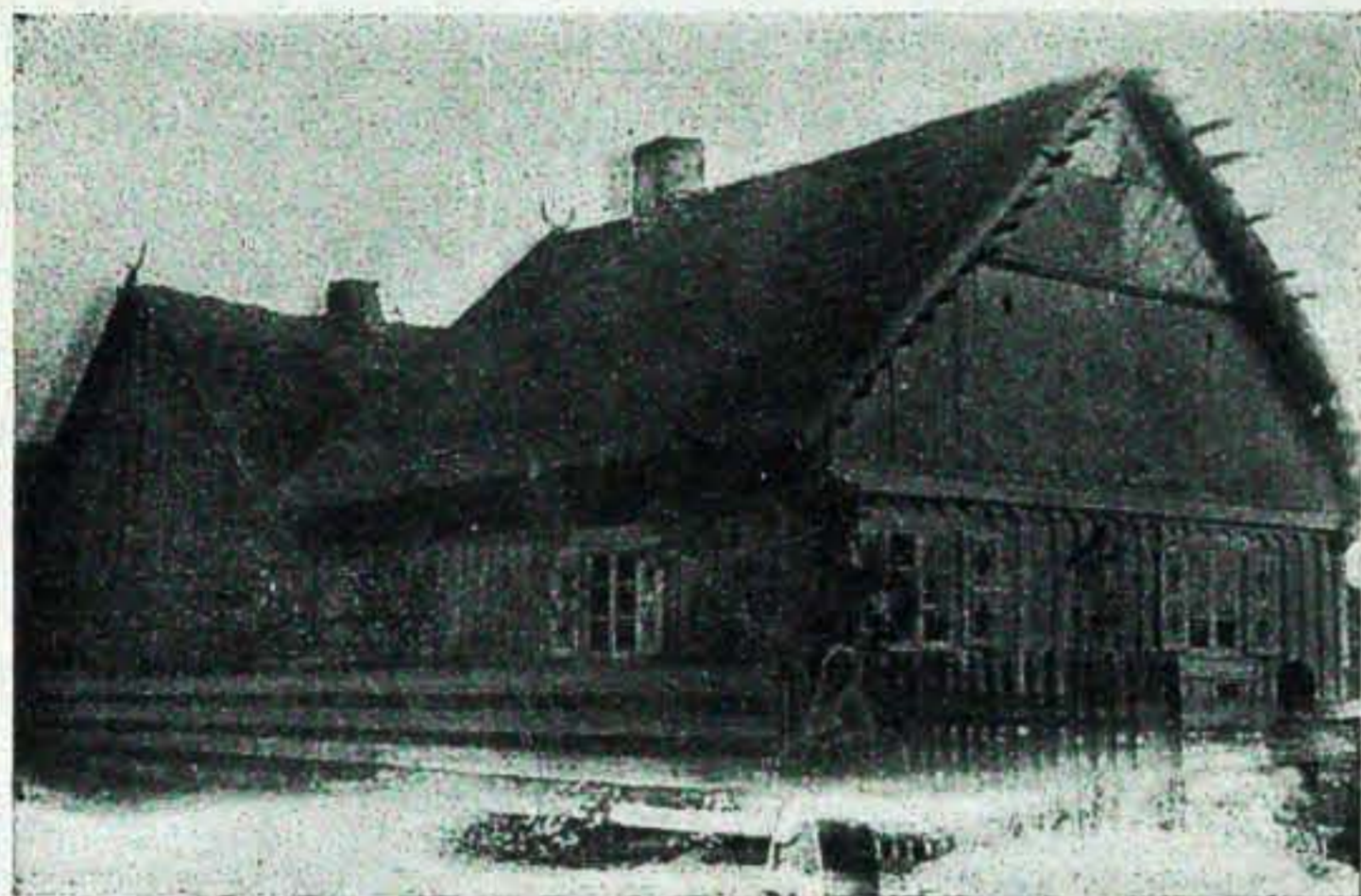


Torby i łapcie kurpiowskie.

okna wychodzą na ulicę i na podwórze, w oknach kwiaty, firanki, przed domem ogródek z bożem drzewkiem, malwą, nagietkami. Wsi ludne, domy, jak stado żórawi w odlocie, ciągną się sznurem po obu stronach ulicy, której wyloty zamykają wrota. Ziemia uboga, lotne i nieurodzajne piaski, które pokrywa nędzne bardzo żytko, tataraka, kartofle, len, na miejscach niskich kapusta. Na jałowych pastwiskach, wypalonych od słońca, pasą się stadka owiec, drobne krowy i także koniki, rącze i wytrwałe na ciężkie drogi puszczańskie. Napozór bieda. Jednak tak nie jest. Przy wrodzonej oszczędności Kurpia na wszystko mu wystarcza, a właściwie wszystko ma swoje: i płótno, i sukno, i kurpie na nogi, i łyżki, i miski. Uboga rola daje mu skromne utrzymanie, a zarobiony pieniądz wystarcza na podatki i nawet na oszczędności dla dzieci i na pogrzeb. Las, z którego żył niegdyś jako

bartnik i strzelec, dziś nic mu prawie nie przynosi, gdyż przestrzeń jego się bardzo kurczy, zostały tylko bory rządowe.

Za dawnych czasów, kiedy puszcza stanowiła własność książąt mazowieckich, a później królów, kiedy Kurpie utrzymywali



Chata kurpiowska.

się wyłącznie z łowiectwa i bartnictwa, kiedy mieszkali w nędznych budach, rozrzuconych pojedynczo po olbrzymich przestrzeniach leśnych, nie tylko władze świeckie nie były w możności ująć w karby wolnego ludu, ale i kościół katolicki przez długie



Zbójno — Sklep kurpiowski.



Puszcza kurpiowska — Jezioro Serafin.

lata, bo aż do połowy XVII w. nie mógł rozciągnąć nad nim duchowej opieki.

W puszczy Nowogrodzkiej książęta i królowie polscy mieli trzy dwory myśliwskie: pod Noworodem, pod Kolnem i nad jeziorem Serafin. Skromne te dworki często w swych ścianach go-

ściły ukoronowane osoby, nęczone obfitością grubego zwierza. Łowy doroczne odbywały się z wielką pompą, przy udziale gości zagranicznych, z poczem licznej służby leśnej, naganki, obławy i sfory psów wszelkiego gatunku.

Henryk Sienkiewicz w „Krzyżakach“ daje przepiękny obraz łowów na tura:

„Tymczasem daleko, daleko w głębi puszczy ozwały się rogi kurpiowskie, którym z polany odpowiedział krótko wrzaskliwy głos krzywuły, poczem nastąpiła cisza zupełna. Ledwie niekiedy zaskrzeczała sójka w wierzchołkach sosen, niekiedy zakrakali jak kruki ludzie z otoki. Myśliwi wyteżyli oczy na białą pustą przestrzeń, na której wiatr poruszał oszronionem sitowiem i bezlistnymi krzami wikliny; każdy czekał z niecierpliwością, jaki też pierwszy zwierz pojawi się na śniegu, wogóle zaś wróżono sobie łowy obfite i wspaniałe, gdyż puszcza roiła się od żubrów, turów, dzików. Kurpie wykurzyli też z barłogów i kilka niedźwiedzi, które zbudzone w ten sposób, chodziły po gąszczach złe, głodne i czujne, domyślając się, że wkrótce przyjdzie im stoczyć walkę nie o spokojny sen zimowy, ale o życie.

Trzeba było jednak czekać długo, gdyż ludzie, którzy parli zwierza ku klamrom otoki i ku polanie, zajęli ogromny szmat boru i szli z tak daleka, że do uszu myśliwych nie dochodziło nawet szczekanie psów, które zaraz po odezwaniu się trąb spuszczone zostały ze smyczy. Jeden z nich, spuszczone widocznie za wcześnie, albo też włóczący się luzem za chłopami, ukazał się na polanie, i przebiegłszy ją całą z nosem ku ziemi, przeszedł między myśliwymi. I znów uczyniło się pusto i cicho, tylko nawrotnicy krakali ciągle jak krucy, dając w ten sposób znać, że wkrótce robota się rozpocznie. Jakoż po upływie kilku pacierzy na skraju pojawiły się wilki, które jako najczujniejsze, pierwsze usiłowały się wynieść z obieży. Było ich kilka. Ale wypadłszy na polanę i zawietrzywszy wokół ludzi, dały znów nurka w bór, szukając widocznie innego wyjścia. Potem dziki, wynurzywszy się z kniei, poczęły biec długim, czarnym łańcuchem przez zaśnieżoną przestrzeń, podobne zdawała do swojskiej trzody chlewnej, która na wołanie gospodarnej niewiasty zdąża, trzęsąc uszama, ku chacie. Ale łańcuch ów zatrzymał się, słuchał, wietrzył, zawracał i znów słuchał; wyboczył ku sieciom i poczuwszy nawro-

tników, znów puścił się ku myśliwym, chrapiąc, zbliżając się coraz ostrożniej, ale coraz bardziej, póki wreszcie nie rozległ się szcęk żelaznych zastawników przy kuszach, warkot grotów i póki pierwsza krew nie splamiła bladej, śnieżystej podścieli.

Wówczas rozległ się okrzyk i stado rozproszyło się, jakby w nie piorun uderzył: jedne poszły na oślep przed siebie, drugie rzuciły się ku sieciom, inne poczęły biegać to w pojedynkę, to po kilka, mieszając się z innym zwierzem, od którego zaroili się tymczasem polana. Już też dochodziły wyraźnie do uszu głosy rogów, ujadania psów i daleki gwar ludzi, idących w głównej ławie z głębi boru. Mieszkańcy leśni, odpędzani z boków przez rozciągnięte szeroko w puszczy skrzydła otoki, zapełniali coraz szczelniej leśną łakę. Nic podobnego nie można było zobaczyć nietylko w krajach zagranicznych, ale nawet i w innych ziemiach polskich, w których nie było już takich puszczy, jak na Mazowszu. Krzyżacy, chociaż bywali na Litwie, gdzie czasem zdarzyło się, że żubry uderzając na wojsko, sprawiały w niem zamieszanie, dziwili się niepomału tej niezmiernej ilości zwierza, a zwłaszcza dziwił się pan de Lorche. Stojąc przy księżnie i dwórkach, jak żóraw na straży, a nie mogąc się z żadną rozmówić, począł on już był nudzić się, marznąć w swej żelaznej zbroi i mniemać, że łowy chybiły. Aż oto ujrzał przed sobą całe stada lekkonogich sarn, płowych jeleni i łosiów o łbach ciężkich, ukoronowanych, pomieszane z sobą, wichrzące po polanie, oślepione trwogą i szukające napróżno wyjścia. Księżna, w której na ten widok zagrała Kiejstutowa, ojcowska krew, wypuszczała grot za grotem w ową pstrą ciżbę, pokrzykując z radości za każdym razem, gdy ugodzony jelen lub łos wspiął się w pędzie do góry, a następnie walił się ciężko i kopał śnieg nogami...

Lecz uwagę pana de Lorche zwrócił ogromny, siwy na karku i łopatkach niedźwiedź, który się wychynął niespodzianie z szuwarów, w pobliżu strzelców. Książę strzelił do niego z kuszy, a następnie wypadł ku niemu z oszczepem i gdy zwierz podniósł się, rycząc okropnie, na zadnie łapy, skłut go na oczach całego dworu tak sprawnie i szybko, że żaden z dwu „brońców“ nie potrzebował użyć topora...

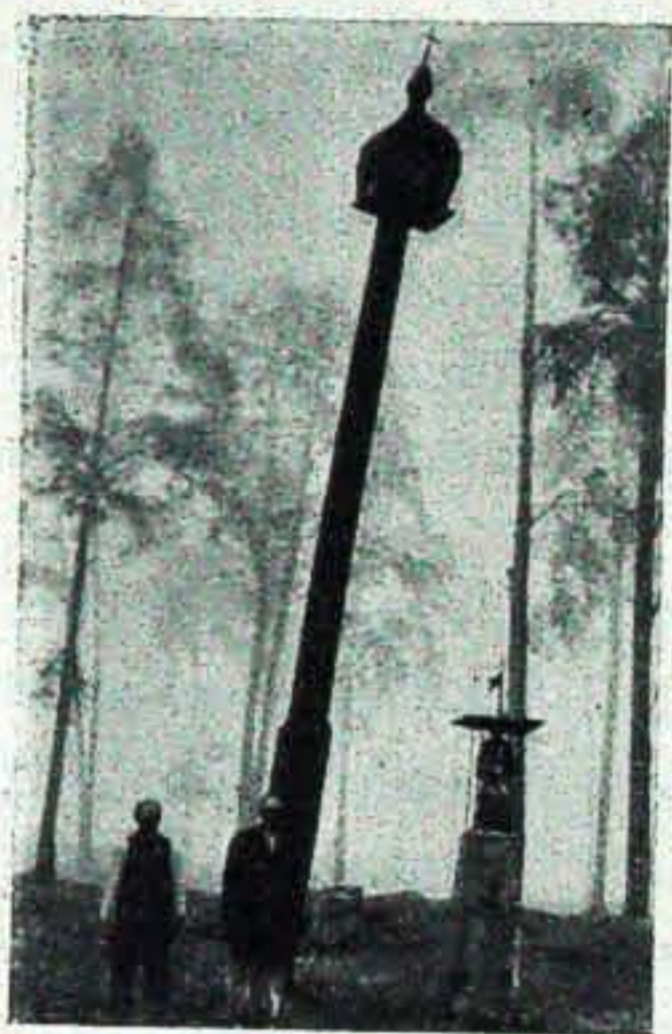
Polana usłała się wreszcie gęsto trupami wszelkiego rodzaju zwierząt, lecz łowom daleko jeszcze było do końca. Owszem,

najciekawsza, a zarazem najbardziej niebezpieczna ich chwila miała dopiero nadejść, gdyż otoka wparła właśnie kilkanaście żubrów i turów. Chociaż w lasach trzymały się one zwykle osobno, szły teraz pomieszane razem, ale bynajmniej nie oślepiły z trwogi, raczej groźne, niż przerażone. Nie szły też zbyt szybko, jakby pewne w poczuciu okrutnej siły, że złamią wszelkie zapory i przejdą, ziemia jednak zaczęła dudnić pod ich ciężarem. Brodate byki, idące na czele gromady ze łbami nisko nad ziemią, zatrzymywały się chwilami, jakby rozważając, w którą stronę uderzyć. Z potwornych ich płuc wydobywał się głuchy ryk, do podziemnego grzmotu podobny, z nozdrzów dymiło parą, a kopiąc śnieg przednimi nogami, zdawały się upatrywać z pod grzyw krwawemi oczyma ukrytego nieprzyjaciela.

Tymczasem nawrotnicy podnieśli ogromny krzyk, któremu od strony głównej ławy i od skrzydeł otoki odpowiedziały setki gromkich głosów; zawrzały rogi i piszczałki; zadrzała puszcza aż hen, do najdalszych głębin, a jednocześnie wypadły na polanę ze strasznym harmidrem goniące po tropie psy kurpiowskie. Widok ich wprawił w mgnieniu oka we wściekłość samice, mające przy sobie młode. Idące dotąd zwolna stado rozproszyło się w szalonym pościgu po całej polanie. Jeden z turów, płowy, olbrzymi, niemal potworny byk, ogromem żubry przenoszący, puścił się w ciężkich skokach ku szeregowi strzelców, zawrócił ku prawej stronie polany, poczem ujrawszy o kilkadziesiąt kroków między drzewami konie, zatrzymał się i hucząc, począł orać rogami ziemię, jakby podniecając się do skoku i walki“...

Jakżeż inaczej wygląda puszcza w dzisiejszych czasach! W jej obnażonym łonie zadzwoni swą pieśń podniebną nieodstępny towarzysz rolnika szary skowronek, zacierka kuropatwa, w lasach zakracze wrona, zagrucha turkawka lub gołąb, czubaty dzięcioł uderzy w spróchniały pień sosny, w powietrznych przestworzach, jak żaglem, zakołysze długim skrzydłem jastrząb, w zręcznych susach, jak tanecznicą, skoczy ryża wiewiórka z gałęzi na gałąź, suchemi liśćmi dębu zaszeleści rzadki już dzik, lis i borsuk, jak błyskawica mignie w gąszczach pełna gracji sarenka, — i na niej kończy się zwierzostan obecny. Całemi godzinami nie napotykam żywej istoty, cisza zupełna, tylko wietrzyk swawolny

od czasu do czasu zakołysze koronami drzew, z całą swobodą przeleci nad piaszczystym, szerokim gościńcem, chwyci w swe skrzydła tumany kurzu i jak na psotę zostawi go na ubogim zagonie pracowitego kmiotka.



Puszcza kurpiowska — figury przydrożne.

Zaraz za Nowogrodem wkraczam w kraj leśny, w nikłe już resztki puszczy Nowogrodzkiej. Na jej przetrzebionych przestrzeniach napotykam ubogie wioski kurpiowskie: *Morgowniki, Dębni, Zbójno* z kościołkiem wiejskim o oryginalnych wieżyczkach z galeryjkami, *Dłużewo, Gawrychy, Kuzie* i *Lipniki*. Tutaj zatrzymuję się na wypoczynek i spożywam obiad. Wieś ta prezentuje się nieco lepiej, posiada kościółek murowany z dwiema wieżami bez większej wartości architektonicznej. Tutaj i w wielu innych wioskach przekonuję się, że nie tylko dzieci, ale nawet starsi nie widzieli zbliżka roweru, którym sprawiam sensację. Nikt, oprócz mnie, nie odbywał podobnej turystyki po tych niezmiernych morzach piaszczystych. Trzeba było nieraz dosiadać swego konika ku uciechu gawiedzi, spragnionej podobnego widoku. Najtrudniej jednak odnaleźć było „duchcik”, po którymby się potoczyło „kółko”. Pomimo biedy, gościnność wśród ludu staropolska: za obiad nie chcą ode mnie, choć spożywałem go nie u gospodarza, lecz u właściciela małego kramiku przy kościele.



Lipniki — Kościół parafjalny.

Poza Lipnikami droga jeszcze uciążliwsza, gęste i dorodne lasy i lasy bez końca, osiedli ludzkich prawie niema, spotykam jedyną tylko wieś *Dęby*. Piaski coraz głębsze, nogi po kostki pogrążają się w tem morzu pustynnem, rower staje się ciężarem, prowadzę go z wysiłkiem wielkim, mdleją nogi i ręce, pot zlewa obficie czoło. Przestrzeń sześciomilową,

na rower tak niewielką, przebywam w ciągu całego dnia letniego—w *Myszyńcu* stanąłem dopiero o zmroku.

Miasteczko niewielkie; leży nad *Rozogą*; liczy do trzech tysięcy ludności; ulice ma szerokie, oświetlone lampami gazona-



Myszyńiec — Wydmy piaszczyste.

towemi; domki małe, drewniane; rynek obszerny. Na uwagę zasługuje kościół drewniany, sklepiony, pokryty ładnymi i oryginalnymi freskami. Początek jego sięga XVII w.; wzniesli go jezuici, urządzając tu misję dla pozbawionych pociech religijnych mieszkańców, żyjących



Lipniki — Kurpianki w strojach ludowych

na pół w pogaństwie. Parafia rozpoczęła budowę nowego, murowanego kościoła, ten zaś, jako piękny zabytek budownictwa drzewnego, pozostał nietknięty.

Szczęśliwie się złożyło, że wyjazd mój ze stolicy puszczy Myszynieckiej w stronę Ostrołęki przypadł na niedzielę, kiedy mogłem więcej zetknąć się z ludem, widzieć jego wielką pobożność i kult do wiary świętej, przyjrzeć się strojom narodowym i dolce farniente świątecznemu.

Piękny strój ludowy zaczyna się modernizować. Starsi tylko noszą szare sukmany, suto fałdowane z tyłu, pas skórzany lub wełniany, kapelusz niski, cylinderkowaty, na nogach kurpie. Młodzież przejmuje już modę miejską, choć nie wszędzie, zależy od parafji. Piękne są stroje kurpianek: na głowie sztywny czepiec lub chustka wiązana u mężatek, fartuszek z wełniaka na plecach, spódnica krótka, suto fałdowana, a na niej zapaska, białe pończochy, wysokie buciki; dziewczęta noszą piękne gorseciki, na szyi dużo paciorków, a głównie bursztynów, we włosach i przy wysokich kapeluszach bez ronda — wstążki i sznury.

Do Ostrołęki trakt również piaszczysty i uciążliwy, o jeździe mowy niema, trzeba iść pieszo i rower ciągnąć przed sobą. Tutaj nie błędzę, częściej spotykam ludzi, idę pewniej i śmielej. Na krótki popas zatrzymuję się w pięknej wsi *Kadzidle*, ognisku życia kurpiowskiego.

Na zboczu wzgórza, u którego stóp wije się Rozoga, wznosi się piękny i okazały kościół murowany z dwiema wieżami i kaplicami. Parafja kadzidłowska miała słynnego z występów awanturnicznych w czasie ruchu marjawickiego wikariusza ks. Żebrowskiego, który po oderwaniu się od kościoła katolickiego przybrał nazwisko protektorów moskali — Kiryła Żmudzkiego.

Dalsza droga stokroć cięższa do przebycia, wszędzie głębokie piaski i lasy, które dopiero kończą się pod samą Ostrołęką, a z niemi puszcza i Kurpie.

Ostrołęka leży na rubieży puszczy Ostrołęckiej i jest jej



Ubrania głowy kobiecej na Kurpiach.



Ostrołęka — Rynek.

strażnicą południową. Tu Szwedzi niejednokrotnie napotykają na silny opór i jak kłosa padają od celnych strzałów kurpiowskich. W roku 1831 generał Skrzynecki stoczył bój krwawy o wolność ojczyzny i uległ brutalnej przemocy. Losy kampanji listopadowej nie pod Grochowem, a tu już się zdecydowały. Przykrego wrażenia doznaję na widok miasta, ból dławi i ściska, boć tutaj na polach jego pod lekkim całunem piaszczystym leżą nasi dziadowie, którzy życie złożyli za ojczyznę, a którym za tyle poświęceń niewolno było krzyża skromnego wzniesć na ich mogile, lecz jak na urągowsko nasza powstała wysoka kolumna z brązu, z banią gwiazdzystą u szczytu i złoconemi orłami carskimi u podstawy, jako nagroda dla „bohaterów” przemocy nad garścią „buntowuszczyków“.

Ostrołęka jest miastem niewielkiem, liczy do 10 tysięcy ludności, leży nad traktem wodnym, po którym mnóstwo tratw drzewnych płynie. Ulice brukowane posiadają chodniki; domki niewielkie, przeważnie murowane, struktura pospolita. Z dwóch murowanych kościołów, jeden zasługuje na uwagę — pobernardyński: posiada ładne ołtarze i freski, okalający cmentarz kryje śmiertelne szczątki bohaterów z 1831 roku.



Ostrołęka — Klasztor.

Do osobliwości miasta zaliczyć należy skromny ogródek spacerowy oraz ubogie pracownie wyrobów z bursztynu, którego wydobywanie w ostatnich czasach podupadło z powodu zakazu kopania go na gruntach rządowych. Bursztyn, jako żywica skamieniała, znajduje się głównie w pokładach z przegniłych liści, zwykle pod warstwami torfu. W miejscach, gdzie kilka żył bursztynowych się schodzi, w tak zwanym kotle, można znaleźć kilkanaście kawałków, ważących po funcie i więcej.

Po całodziennym wypoczynku i dokładnym zwiedzeniu osobliwości miasta, nie bez żalu opuszczam ostatni gród puszczański,



Ostrołęka — Kościół farny.

żegnając wzrokiem te piękne typy kurpiowskie, co chwila kręcące się po ulicach, jeszcze raz spojrzę na ciemną wtęgę leśną, opasującą długim łukiem widnokrąg nadnarwiański, skąd tyle wrażeń i miłych wspomnień wywożę, nic więc dziwnego, że z mniejszym zapalem udaję się w dalszą wędrówkę.

Wkraczam na tereny Mazowsza. Zwiedzam *Sieluń*, dawną rezydencję proboszczów katedry płockiej. Dziwne wrażenie wywiera na mnie otoczenie całe: pustka, zaniedbanie, niezwykła struktura świątyni. Nad portalem niska, ścięta wieża, boczne ściany rażą ilością małych, łukowatych okien, przypominających oberlufty niektórych kamienic miejskich, wewnątrz galerje dokoła, jak w wielu świątyniach ewangelickich, ołtarze ubogie, mury



Ostrołęka — Grodzisko pod miastem.

brudne, bieda ogólna. A przecież Sieluń przedstawiał fortunę magnacką, proboszczowie tutejsi nosili tytuł książęcy, obdarzeni byli przywilejami, opornych parafjan mieli prawo pozbawiać praw szlacheckich, z czego częste wynikały spory, które dopiero sejm rozstrzygał.

Za Sieluniem mijam Rożan i Szelków i jadę wprost do Makowa.

Maków leży nad Orzycem w niskiej miejscowości, posiada duży bardzo rynek, ulic prawie nie ma. Miasto należy do starszych; w historii Mazowsza odegrało ważne znaczenie. Istniał tu niegdyś zamek książęcy. Pod Makowem wskazują dwa duże kopce, dziś mocno spłaszczone od deszczów i częściowo zaorane z braku opieki nad temi zabytkami przeszłości. Jakie znaczenie posia-

dały te ziemne pomniki, trudno się zorientować. Według jednych przypuszczeń usypane zostały ku czci ostatnich dwóch książąt: Janusza i Stanisława, zmarłych w 1524 i 1525 r., inni zaś twierdzą, że są to ołtarze pogańskie, gdzie bogom składano objaty podczas dorocznych świąt słońca. Gród ten posiada piękny i wartościowy kościół starożytny w stylu gotyckim i bardzo ładną dzwonnice z zegarem wieżowym.

Na drodze powrotnej zwiedzam *Szelków*, posiadający nowy kościół gotycki z pięknymi stylowymi ołtarzami, amboną, chórem, chrzcielnicą. Kościół stoi na wysokim brzegu Orzyca, wijącego się w dół. Obok zamożna wieś, w sznur długi wyciągnięta. W kancelarji gminnej Szelkowa zwiedziłem jedyne może na ziemiach polskich muzeum wiejskie etnograficzne, któremu początek dał komisarz włościański. Przedstawia się ono bardzo skromnie, liczy zaledwie kilkadziesiąt okazów strojów ludowych i naczyń domowych pobliskiej okolicy i nawet dalekich krajów egzotycznych

O dwie mile od Szelkowa, w pięknym położeniu, na wysokim brzegu Narwi, znajduje się *Rożan*, miasto grodowe, którego dzieje sięgają zamierzchłych czasów, o czym najlepiej świadczą częste wykopaliska i ślady okopów. W czasach późniejszych musiał być Rożan rozległy i bogaty, skoro na polach miejskich wyorują gruzy fundamentów i bruki ulic i placów. Zamek książęcy po włączeniu Mazowsza do Korony stał się własnością Bony i miejscem częstego jej pobytu. Miasto ozdobiły liczne kościoły i okazały ratusz z wysoką wieżą. Wszystkie ważniejsze budynki uległy zniszczeniu, nawet ślad po nich nie został. Z zabytków przeszłości przechował się tylko kościół parafjalny, bardzo ubogi, bez wyraźnego stylu, dzięki częstym przeróbkom i dobudówkom. Ten jedyne świadek dawnego Rożana miał wkrótce ustąpić miejsca nowej świątyni. Dziś miasto otacza splot fortów warownych, broniących drogi do stolicy kraju.

Między dwoma fortami, głębokim parowem zjeżdżam ku Narwi. Widzę niebo nad głową i kawałek szosy przed sobą. Dopiero nad samą rzeką horyzont się rozszerza, ścielą się łąki, pola, lasy rozległe, przez które wije się droga w stronę Ostrowia. Piękne lasy sosnowe, przesycone balsamicznym zapachem i aromatem, rzucają tak upragniony cień i dłuższy czas towarzyszą mi w dro-

dze. Szybko przebiegam kilkumilową przestrzeń, dzielącą Rożan od Ostrowia.

Ostrów zalicza się do miast nowszych, dopiero w wieku XV otrzymał prawa miejskie. Historia jego uboga i nie notuje ważniejszych wypadków. Miasto brudne, zaniedbane, ulice wąskie i bez chodników, olbrzymi rynek. Murowany kościół w stylu gotyckim zawiera ładne ołtarze. Obok wznosi się dzwonnica w kształcie wieży, tuż leży ogródek spacerowy, drugi w innej dzielnicy.

Niegdyś Ostrów był prawdziwym ostrowem nieprzebytej puszczy, której szczątki tworzą rozległe jeszcze lasy w stronie pobliskiego Broku, Śniadowa i Zambrowa. Ziemia tu liche, piaszczyste; tędy biegnie dział wodny między dorzeczem Narwi a Bugu. Tym działem prosto na północ udaję się do Śniadowa.

Pod *Jakacem* w cieniu brzoź płaczących spostrzegam brązową kolumnę, odlaną na model ostrołęckiej. Pod nią spoczywają Rosjanie polegli w 1831 r. Umieszczone na czterech bokach napisy rosyjskie niezbyt mile brzmią dla ucha naszego.

1. „Bój pod *Jakacem* 5 (17) maja 1831 r. Wojskami rosyjskimi dowodził Jego Cesarska Wysokość Wielki Książę Michał Pawłowicz”.

2. „Mężne odparcie korpusu gwardji przygotowało porażkę buntowników (miatieżników) pod *Ostrołęką*”.

3. „Rozpaczliwe natarcie głównych sił buntowników nie złamało gwardji rosyjskiej”.

„5 (17) maja pod *Jakacem* stanęło do boju wojsk rosyjskich: piechoty 4929 żołnierzy, konnicy 2203 żołnierzy, dział 24; zbuntowanych wojsk: piechoty 9600 żołnierzy, konnicy 2400 żołnierzy, dział 16”.

Nie odmawiam waleczności żołnierzowi rosyjskiemu, być może zasłużył na pomnik. Nie wolno tylko było kłaść tak prowokacyjnych napisów, urągających naszym uczuciom narodowym. To czyn nikczemny, na który mogły się zdobyć dusze niskie, nie chcące zrozumieć naszej tragedji dziejowej.

Śniadów mała i bardzo nędzna miejscina, zabudowana dookoła wielkiego rynku niezabrukowanego. Ubogi kościółek drewniany ani na zewnątrz, ani na wewnątrz niczem się nie odznacza, jedynie synagoga pod względem struktury ze wszech miar zasługuje na uznanie. Drewniane ściany przedstawiają czworobok pra-

widłowy, na którym spoczywa piękny dach pod gontem, kilka razy łamany, z wieżyczkowem zakończeniem w kształcie dzwonu. W narożnikach bóżnicy, wyobrażających baszty obronne, wznoszą się cztery identyczne wieżyczki, również kryte dachem kloszowym. Całość budynku, pełna prostoty i wdzięku zarazem, przypomina nasze średniowieczne zamki drewniane i przedstawia prawdziwie piękny okaz budownictwa z XVII wieku, tak rzadki dziś na ziemiach polskich.

Do *Śniadowa* przylega *Czerwony bór*, olbrzymia puszcza bezwodna, pokryta pięknymi lasami sosnowymi, zaroślami, piaskami. Grunt nierówny; pagórki usypane są częstokroć przez lotne piaski, które wiatr przerzuca z miejsca na miejsce. Nazwa tej ciekawej puszczy być może pochodzi od czerwonych pni sosen, lub prawdopodobniej od modrzewi, których tu było mnóstwo, a które w pewnych miesiącach przybierają odcień ognisty. Lud okoliczny o jej oryginalnej nazwie takie przechował podanie:

„Dawno już temu, dawno, Podlasie i Mazowsze łupili okrutni najeźdźcy. Gdzie stopę stawi pohaniec, tam śmierć, tam łuny, tam zagrody w gruzach, tam rzeki krwią płyną, tam pustka, pustynia. Książęta mazowieccy, jako włodarze tych leśnych obszarów, mężnie odpierają ciosy, toczą bój krwawy, zacięty, z którego nikt żywy nie wychodzi. Tysiące trupów, jak kłosa żytnie, ścielą olbrzymie pobojowisko. Grzebać niema komu. Gnijące ciała zatruwają powietrze, śmierć niosąc po okolicznych siołach i grodach. Jak walczyć z zarazą i jak życie ratować nielicznych niedobitków? Nie umie nikt na to zaradzić. Wreszcie ktoś bór podpala. Jak zmije syczą ogniste języki, skaczą z gałęzi na gałąź, z korony na koronę, niszczą doszczętnie lasy i stopy trupów gnijących. Olbrzymia łuna szkarłatem zalewa puszcę, siejąc po kraju bojaźń i trwogę. Zielone przed chwilą stopy wyniosłych modrzewi i sosen w czerwony bór się zamieniają i odtąd ognista puszcza *Czerwonym borem* się zowie”.

Ze *Śniadowa* skręcam na boczną drogę w stronę *Zambrowa*. Okolice biedna, pagórkowata. Na jednym z pagórków stoi kapliczka, wzniesiona na pamiątkę pobytu cesarza rosyjskiego, Mikołaja II, obserwującego stąd manewry doroczne swych pułków.

Zapuszczam się w ciemne wnętrza *Czerwonego boru*, jak borsuk przemykam się po gąszczach, drogi się płaczą, krzyżują,

co chwila błędę i jak na urągowisko całemi godzinami nie napotykam żywego ducha—słońce mnie wiedzie do celu. W powietrzu cisza, najmniejsza gałązka nie zadrga. Słyszę łopot skrzydełek motyli i tętno własnego serca. Myśl ma przenosi się w lata zamierzchłe: widzę hufce waleczne, bój srogi, zażarty, krwawy, ciał ludzkich tysiące, zdeptanych, poszarpanych, czerwoną łunę na niebie, olbrzymie pobojuwisko, zgliszcza, pustynię, śmierć.

Naraz ciężkie widziadła giną, drzewa rzędną, przeziera pole, bielą się mury *Zambrowa*, który prócz wielkich koszar, nic ciekawego nie zawiera. W kościele, dość zwykłym i skromnym, znajduję kilka płyt nagrobkowych, zatartych i niewyraźnych, licznictu rozsiadłej szlachty *Krajewskich*, mających swe drzewo genealogiczne z portretami przodków.

Okolice *Zambrowa* należy do drobnej szlachty, która w miarę podziału gruntów pomiędzy męskich potomków przybierała coraz to nowe przydomki. Ciekawe też stąd niezmiernie nazwy pobliskich wiosek, powstałych wolą protoplasty rodu: *Dąb*, *Ciecior*-*Dąb*, *Gardlino-Dąb*, *Wiśniewo-Dąb*; *Łętownica*, *Czarnoty-Łętownica*, *Dębni*-*Łętownica*, *Sasiny-Łętownica*, *Zagroby-Łętownica*; *Jabłoń*, *Faszcze-Jabłoń*, *Klimasze-Jabłoń*, *Konopki-Jabłoń*, *Nagórki-Jabłoń*, *Poryte-Jabłoń*, *Pruski-Jabłoń*; *Krajewo*, *Krajewo-Białe*, *Krajewo-Borowe*, *Krajewo-Ćwikły*, *Krajewo-Korytki*, *Krajewo-Łętowo*, *Krajewo Stare* i wiele innych. Byli więc: *Dąbscy*, *Ciecior*-*Dąbscy*, *Gardlino-Dąbscy* i *Wiśniewo-Dąbscy*; byli: *Łętowscy*, *Czarnota-Łętowscy*, *Dębni*-*Łętowscy*, *Sasiny-Łętowscy* i *Zagroby-Łętowscy*; byli: *Jabłońscy*, *Faszcze-Jabłońscy*, *Klimasze-Jabłońscy*, *Konopki-Jabłońscy*, *Nagórki-Jabłońscy*, *Poryte-Jabłońscy* i *Pruski-Jabłońscy*; byli: *Krajewscy*, *Krajewscy-Biali*, *Krajewscy-Borowi*, *Krajewscy-Ćwikły*, *Krajewscy-Korytki*, *Krajewscy-Łętowo* i *Krajewscy-Starzy*. Nowe nazwiska szlacheckie powstawały częstokroć i od przydomków: *Ciecior*-*Dąbscy* stawali się *Cieciorskimi*, *Gardlino-Dąbscy* — *Gardlińskimi*, *Wiśniewo-Dąbscy* — *Wiśniewskimi*; *Czarnota-Łętowscy*, *Dębni*-*Łętowscy*, *Sasiny-Łętowscy*, *Zagroby-Łętowscy* — *Czarnotami*, *Dębni*-*ckimi*, *Sasińskimi*, *Zagrob*-*skimi*, słowem cały leksykon najróżnorodniejszych rozgałęzień, wychodzących z jednego pnia wielkiego drzewa genealogicznego.

Szlachta szaraczkowa, osiedlając się na wolnych przestrze-

niach *Podlasia*, wnosi kulturę zachodnią, a przewracając skiby zwyczajem *piastowskim*, w potrzebie chwyta za kord, w obronie ojczyzny mężnie stawia czoło *Jaćwierzy*, *Litwie*, *Rusi*, *Tatarom*, *Turkom*, *kozactwu*. W miarę rozrostu i powstającej stąd biedy, zapuszcza się coraz dalej i dalej, zajmuje żyzne, lecz niespokojne i trwożne stopy *Wołynia*, *Podola*, *Ukrainy*, które jej *eldoradem* i *piekłem* się stają, częstokroć dochodzi do sławy, dobrobytu, pozycji i koligacji się z *magnaterją*. W latach pokoju pszenicę wywozi do *Niemiec* i *Anglii*, wznosi przepiękne świątynie, pałace, zamki warowne; w chwilach zamętu, napadów, potopu walczy i ginie. Znika dorobek szlachecki, świecą łuny na niebie, krew lbroczy ziemię, powstają zgliszcza, wysokie kurhany, na nowo step porasta. Jak *feniks* z popiołów szybko odradza się duch polski: zniszczony pożogą szlachcic wraca na swój zagon, bo to już taka natura *mazurska*, „że choć umrze, to się rusza”, jak skrzętna mrówka odbudowuje swe gniazdo, umacnia, *rubieżom* tym *piętno* rodzime nadaje.

Piękną i wygodną szosą jadę do *Wizny*, słynnego grodu starożytnego, stolicy ziemi *Wiskiej*. *Wizna*, dziś cicha, rolna miejscina, pozbawiona ruchu handlowego, posiada domy drewniane nawet w rynku, jeden tylko kościół w stylu *ostrołukowym* jest murowany z cegły, mieszanej z kamieniem polnym. Ciekawe tutaj znajdują się rzeźby i obrazy świętych pańskich ze względu na ich stroje, jakie noszono wówczas w *Polsce*. Nad wejściem do zakrystji jest loża, która miała służyć królowej *Bonie*. Nędzne i ubogie dziś miasteczko *Wizna*, oprócz pięknego położenia i bogatej historii, nic więcej nie posiada. Jak wiele miast *nadnarwiańskich* *Wizna* od samego powstania, bo już od roku 1170, miała warowny zamek, broniący przeprawy przez rzekę. Dziś z zamku niema i śladu. Została góra zamkowa, mocno splantowana, gdyż na niej orzą i sieją. Mieszkańcy tutejsi opowiadają o szklanej bramie; o lochach podziemnych, kryjących skarby nieprzebrane; o strasznej wiedźmie, zadającej urok królowej *Elżbiecie* i *Barbarze*; o ich przedwczesnej śmierci, i o stosie, na którym żywcem spalono *czarownicę*. Jako gród obronny *Wizna* była świadkiem częstych napadów *Prusaków*, *Jadźwingów*, *Litwinów*, *Krzyżaków*, była i udzielną stolicą czas jakiś. Panował w niej około 1340 r. książę *Ziemowit*. Następnie wcielona została do

Księstwa Płockiego, a później do Korony. W zamku tutejszym przemieszkiwała Bona i jej córka Anna Jagiellonka. Tu się zatrzymał z wielką okazałością kondukt pogrzebowy ze zwłokami



Nad Narwią — Kłonia do łapania ryb.

Zygmunta Augusta w drodze z Knyżyna do Krakowa.

Na wschód od Wizny, również nad Narwią, w miejscu, gdzie rzeka dzieli się na liczne ramiona i tworzy bagniste wysepki, leży *Tykocin*, zażywający niemniejszej sławy w dziejach naszego państwa. Mia-

sto liczy do 7 tysięcy mieszkańców; zabudowane dość schludnie; posiada dwa kościoły: pobernardyński, mały i skromny, z grobami Łukasza Górnickiego, starosty miejscowego, autora „Dworzanina”, i parafjalny, w stylu renesansowym, z dwiema wieżami przy wejściu, pięknie połączonymi arkadami z świątynią, której wewnętrzne urządzenie bardzo ładne, szczególnie wielki ołtarz, cały złocony, oraz alabastrowy grobowiec fundatora Jana Klemensa Branickiego.

Wprost kościoła na placu miejskim stoi pomnik Stefana Czarnieckiego, wzniesiony w 1770 r. sumptem Jana Klemensa Branickiego, właściciela Tykocina, a prawnuka wielkiego wodza. Na fundamentach z kamienia ciosowego stoi ostrosłup czworoboczny, ścięty, na którym napisy łacińskie zawierają wyjątki z przywileju Jana Kazimierza. Umieszczony na ostrosłupie kamienny posąg przedstawia wodza z odkrytą głową. W ręku trzyma buławę, z ramion spada delja, futrem podbita.



Tykocin — Fara i pomnik Stefana Czarnieckiego.

Wysokość pomnika od fundamentów wynosi 13 łokci. Bohater nieskalanej sławy, co to „ani z soli, ani z roli, ale z tego, co boli” powstał, obrońca tonącej ojczyzny za Jana Kazimierza, ta najpiękniejsza postać obok Kordeckiego, Kościuszki i ks. Józefa, dopiero na schyłku życia od „wdzięcznej” ojczyzny otrzymał w nagrodę starostwo tykocińskie i buławę hetmańską.

Z dawniejszych pamiątek miasta zostały okopy po obu brzegach Narwi oraz ruiny zamku, w którym często przebywał Zygmunt August i przechowywał swój skarbiec i bogaty księgozbiór. Zbrojownia tykocińska była obficie zaopatrzona w ciężkie działa, broń ręczną i amunicję, skąd czerpał zapasy Batory w czasie wy-



Tykocin — Grodzisko pod miastem.

prawy gdańskiej i oblężenia Smoleńska. W zamku tutejszym Zygmunt III dłuższy czas chroni się od morowej zarazy, choć nie przypuszczam, aby bagniste brzegi Narwi odpowiadały wymogom higieny. W strasznych czasach potopu stronnik szwedzki, Janusz Radziwiłł, wojewoda wileński, z 500 ludźmi załogi mężnie odpiera wierne wojska królewskie pod wodzą Sapiehy i Gosiewskiego, którzy wkońcu zdobywają zamek, znajdując w nim zastygłe już zwłoki rebeljanta i zdrajcy ojczyzny.

Ciekawy dokument znajduje się w archiwum miejskiem:

Gdy 10 Żydów otrzymało przywilej od Olbrachta Gastolda, wojewody trockiego, na prawo osiedlenia się w Tykocinie, postawienia sobie szkoły na ostrowie, urządzenia cmentarza i swobodnego prowadzenia handlu, a nowy przywilej uwalniał ich nawet od jurysdykcji sądów miejskich i grodzkich — niezadowoleni z udzielonych im swobód prosili: „Żeby ich doktor na imię Da-

wid, albo potem będący, według zakonu żydowskiego one sądził i rządził, a starosta i urzędnicy, żeby ich w żadnych sprawach nie sądzili, woźnych swoich na nie nie dawali, ani win nie brali.



Tykocin — Narew.

A jeśli będzie jakie prawo Żyd z chrześcijaninem albo chrześcijanin z Żydem miał, tedy starostowie spółek z doktorem mają to obaczyć i rozemnieć”.

Batory i jego następcy zatwierdzają te przywileje, jednak skargi Żydów na chrześcijan nie ustają.

Na południu Tykocina w stronę Mazowiecka i dalej przejeżdżam znowu przez liczne wsi szlacheckie, gdzie poraz pierwszy w dorzeczu Narwi słyszę przeciągłą mowę podlaską. Typy te same, stroje również, samodiał przeważa, szare sukmanki, buraczkowe w kratkę spodnie



Tykocin — Łąki nadnarwiańskie.

i kurtki i także spódniczki u kobiet; domy i zagrody okazalsze, niektóre ładne, widać większy dobrobyt, splendor szlachecki. Tutaj trzeba bardzo uważać, aby odpowiednio honorować acana, którego powierzchownie trudno odróżnić od przeciętnego chłopca Mazura lub Kurpia, pod względem intelektu—tembardziej. Więk-

szość bieduje. Majątki, podrobione na małe działki, wyżywić nie mogą właściciela. Tradycja jednak na roli każe pracować, handel, rzemiosła w pogardzie. Każdy w cholewie nosi dyplom szlachecki, strzeże go, jak żrenicy oka. On jego dumą, ambicją, skarbem, klejnotem, duszą, talizmanem.

Dalsza droga prowadzi przez Jeżewo, majątek pp. Glogerów, niestrudzonych pracowników na niwie ojczyściej, posiadających w swym dworze bardzo cenne i liczne zbiory muzealne z naszej przeszłości. Nie mogłem odżałować, że nie sądzono było mi je zwiedzić z powodu nieobecności właścicieli majątku.

Mijam *Sokoły*, małe i nieciekawe miasteczko, i staję dopiero w *Wysokiem Mazowieckiem*, przechrzonem po powstaniu na Mazowieck. I tu nic godnego uwagi niema: miasto niewielkie, ciche, parę urzędów powiatowych, kościół katolicki o dwu wieżach... i nic więcej.

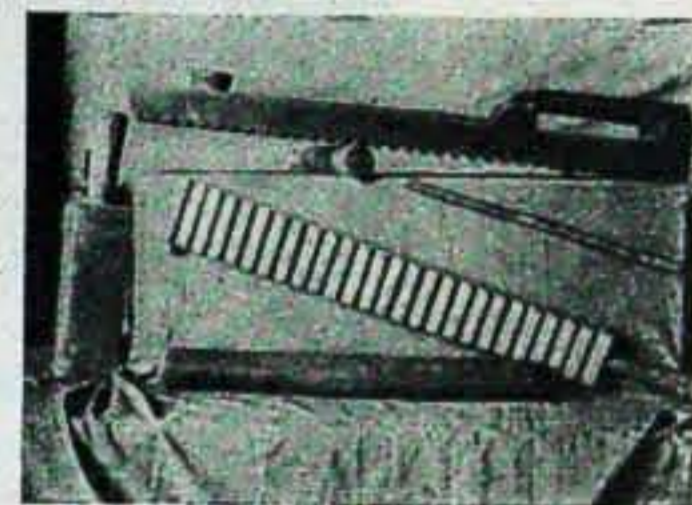


Jeżewo — Dwór p. Zygmunta Glogera.

W kościele wyróżnia się ołtarz wielki i ambona w kształcie łodzi Piotrowej. Po krótkim postoju opuszczam miasto. Wkraczam na drogę boczną, piaszczystą. Uprzejmy szlachcic zabiera mnie na swój wózek i wiezie do *Dąbrowy Wielkiej*, skąd sam pochodził. Z dumą pokazywał mi nowy kościół we wsi rodzinnej, a miał się czem chlubić, bo tak pięknego kościoła nie widziałem dawno. Stąd mila do Czyżewa po nieco twardszej drodze.

Położone nad Brokiem w żyzniejszej okolicy *Czyżewo* nie sprawia dodatniego wrażenia: brudne i biedne; ulice roją się od Żydów. Kościół nic ciekawego nie zawiera.

O wiele lepiej przedstawia się *Ciechanowiec*, podzielony Nurcem na dwa miasta. Dzielnica, położona po prawej stronie rzeki, w granicach Królestwa Kongresowego, jest mniejsza, cichsza. Zdobia ją kwieciste łąki, piękne lasy sosnowe, wille, zamieszkałe przez letników z Warszawy i Białegostoku. Ogniskiem ży-



Tykocin — Kijanka i magłownice podlaskie.

cia handlowego i przemysłowego jest stary Ciechanowiec, położony na lewym brzegu Nurca. Tu się rozwija przemysł sukienniczy, zapoczątkowany przez Niemców, mających nawet swoją świątynię.



Jeżewo — Żarna przedhistoryczne w parku.

Kościół katolicki posiada w wielkim ołtarzu piękną kopję obrazu Trójcy Przenajświętszej Karola Maratti'ego, pomnik Tere-



Bug w kilku kilometrach od Narwi.

sy Ossolińskiej, Justyna Ciecierskiego, Krzysztofa Kluka z popiersiem z białego marmuru dłuta Tatarzewicza, ucznia Thorwaldsena. W ogródku przed kościołem stoi kolosalnych rozmiarów posąg tu urodzonego i tu zmarłego wielce zasłużonego księdza

proboszcza Krzysztofa Kluka, jednego z pierwszych przyrodników polskich. Na wysokiej podstawie z kamienia krajowego stoi ten mąż uczony w todze doktorskiej, z odkrytą głową, z szarotką w jednej a książką w drugiej ręce. Twórcą pomnika jest wyżej wspomniany Jakób Tatarzewicz.

Niegdyś Ciechanowiec należał do magnackiej rodziny Kiszaków, po których pozostał zamek obronny, a właściwie tylko jego baszta, do której niezręcznie przyczepiono pokoje mieszkalne dzi-



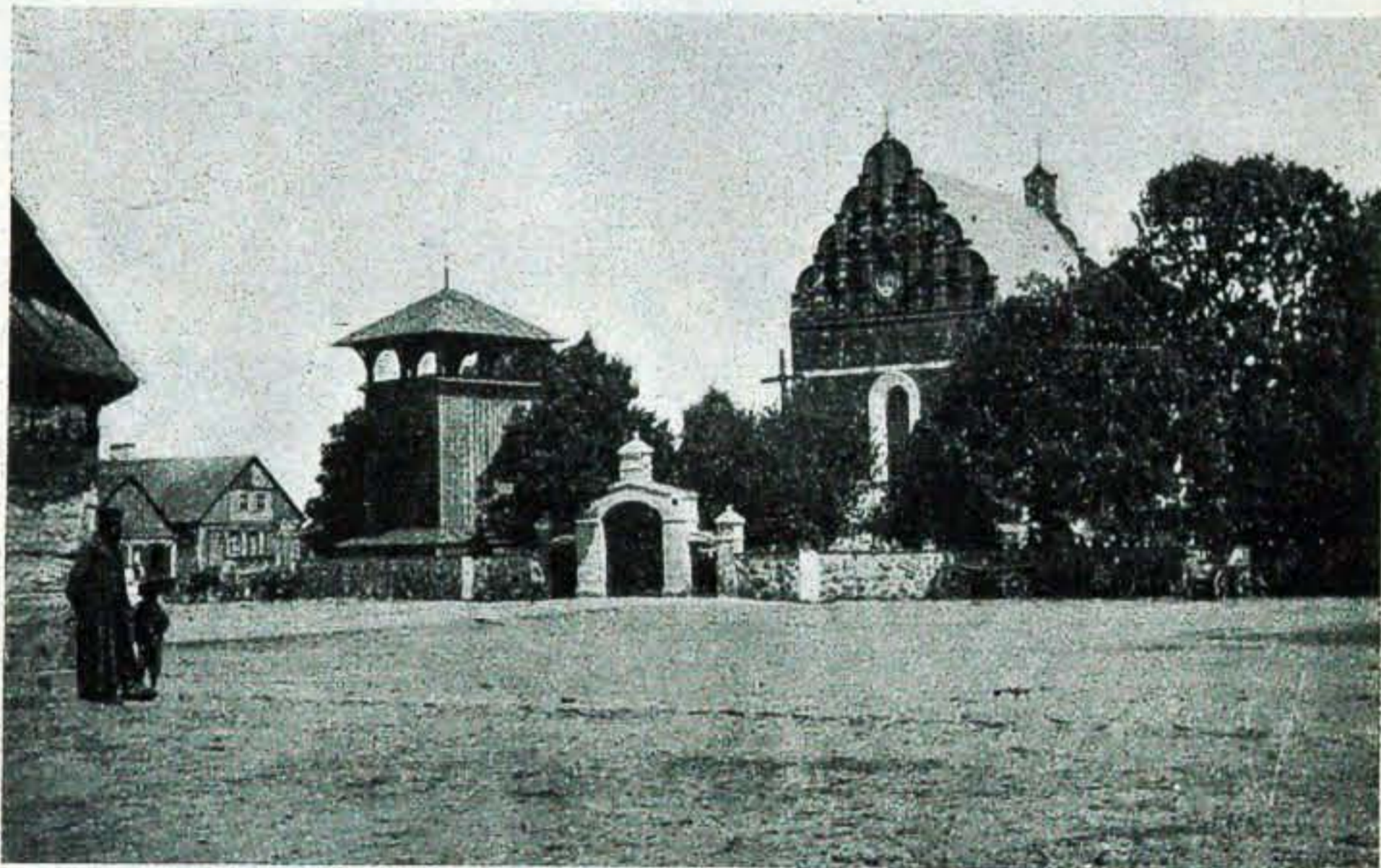
Zabawy flisaków na tratwach.

szego właściciela. Piękna ta niegdyś rezydencja przechowała jeszcze wspaniały park, ślady fos, wałów, murów i piwnic.

Stąd kieruję swe kroki nad Bug. Droga boczna, piaszczysta, biegnie pomiędzy lasami, którymi ongi przemykali się waleczni Jadźwingowie, ciągnąc do granic Małopolski, pod Lublin i dalej. Na szlaku tym od Wizny i Tykocina aż po Bug, Nur, Brok powstało wiele zamków i wsi szlacheckich dla odpierania najeźdźcy. Wolne te niegdyś przestrzenie stopniowo zajmowali przybysze z Mazowsza i otrzymując przywileje i szlachectwo, zakładali zagrody, miasta i zamki. Kolonizacja szła wolno, trzeba było ciągle staczać walki, krwią znaczyć nowe tereny.

Do miejsc obronnych należał i *Nur* nad Bugiem, w którego murach stał. Jako stolica ziemi Nurskiej był grodem warownym, prowadził ożywiony handel zbożem z Gdańskiem, bogacił się, wzrastał w dobrobyt. Dziś cisza, bieda, martwota. Położenie piękne, widok na lewy brzeg Bugu wspaniały, wzrok płynie w dal na niezmiarzone łąki i błonia, ogrody, pola i lasy, na wsi, chaty i dwory.

Od Nuru jadę z biegiem Bugu aż do Wyszkowa, trzymając



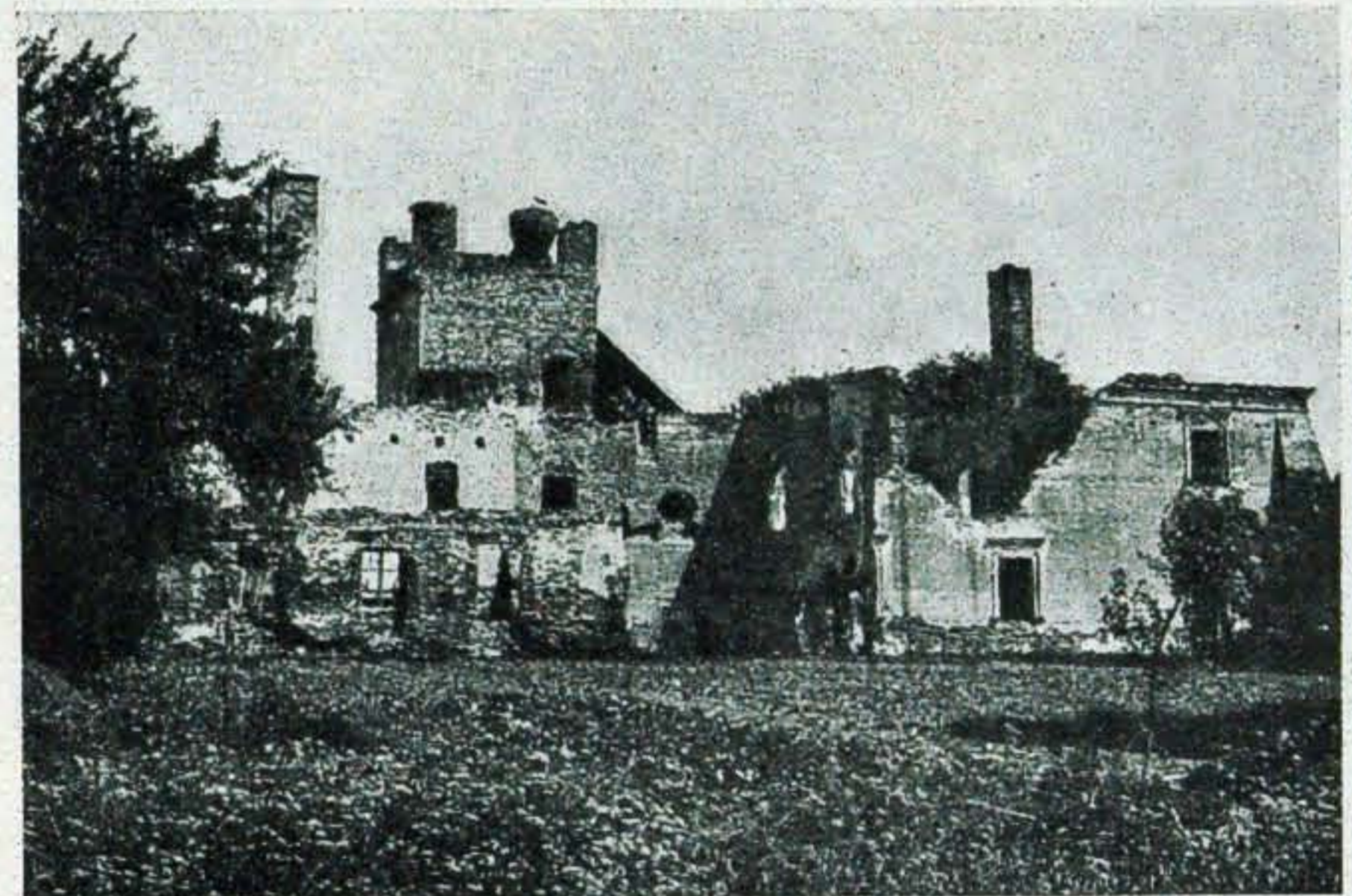
Brok — Kościół parafjalny.

się prawego brzegu. Niewielkie karłowate lasy, krzewy i zarośla, nędzne świadki olbrzymich puszczy, stale mi towarzyszą, zasłaniając widok na Bug. Chwilami zielona ściana znika, rozszerza się widnokrąg, wynurza szafirowa wstęga Bugu, po którym suną tratwy, z których, jak brylanty, lśnią ognie warzących strawę oryli. Słychać plusk żerdzi sterowej i pieśń wesołą flisaków.

Wkrótce staję w *Małkini*, stacji węzłowej, skąd w kilku kierunkach rozchodzą się drogi. Dzięki swemu położeniu *Małkiń* wzrasta, powstają w niej sklepy, zajazdy i nawet kościół zaczęto budować.

W niewielkiej odległości znajduje się *Brok*, dawna rezydencja biskupów płockich. Okolica słynie z grzybów, które w stanie

suszonym znane są w całej Polsce. Miasteczko leży nad Bugiem, w pobliżu ujścia Broku, w piaszczystej i ubogiej okolicy, obfitej w lasy sosnowe. Ciekawy bardzo kościół pod względem architektury wzniesli pierwsi właściciele miasta—biskupi płocki. Zewnętrzny wygląd ścian czerwony, bez tynku, szczyty zazębione, niszowane, styl polskiego gotyku. Ołtarz Matki Boskiej wyobraża drzewo genealogiczne Rodziny Zbawiciela. Z piersi leżącego protoplasty Dawida wyrasta drzewo rozgałęzione z portretami następców. Piękna jest ambona w stylu odrodzenia i niektóre



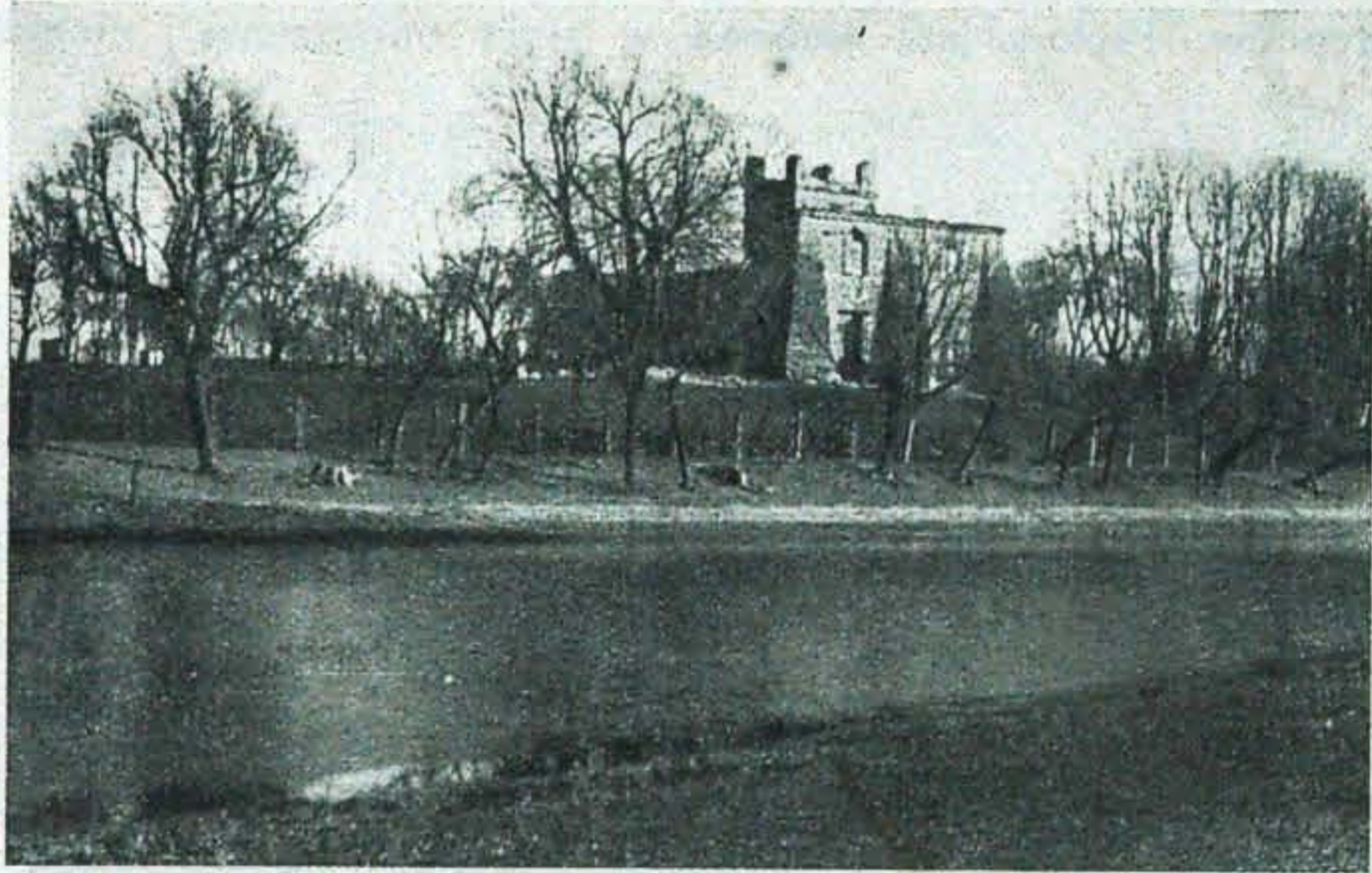
Brok — Ruiny zamku biskupiego.

obrazy. We wspaniałym zamku brockim chętnie przebywali biskupi na letnich wywczasach. Dziś z zamku ruina, kawałki murów, szczątki baszt, zburzone piwnice. Upadek zamku spowodowały wojny szwedzkie.

Za Brokiem znowu lasy. Błądę po drogach bocznych. Nareszcie wydostaję się na szosę, lecz i tu nie rozstaję się z lasami, mam je aż po Wyszków prawie.

Wyszków leży nad Bugiem, przez który przerzucono dwa mosty: żelazny — kolejowy i drewniany — dla ruchu pieszego i konnego. Dzięki swemu położeniu nad rzeką i pośród lasów iglastych, *Wyszków* zaczął ściągać licznych letników z Warszawy. Miastecz-

ko dość schludne, ruchliwe, handlowe; w ostatnich czasach przemysł tu zaczął powstawać. W pięknym położeniu z widokiem na Bug wznosi się kościół parafjalny, posiadający w wielkim ołtarzu artystycznej roboty rzeźbę w drzewie, wyobrażającą św. Idziego z łanią. Wyszaków należał do biskupów płockich, którzy tu mieli zamek. Tutaj przebywał i zmarł królewicz Karol Ferdynand, biskup płocki, syn Zygmunta III. Na pamiątkę pobytu tego dostoj-



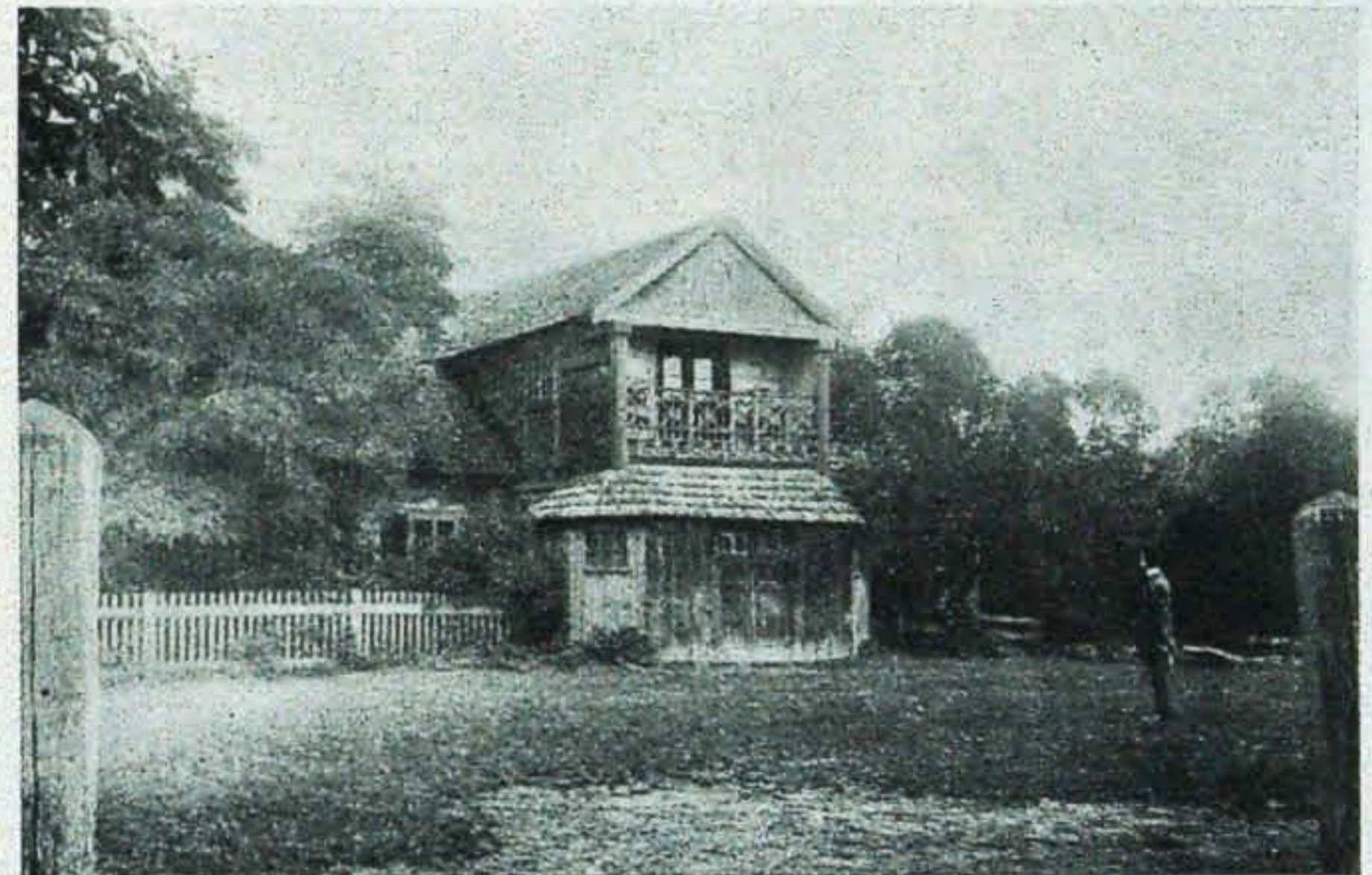
Brok — Ruiny zamku.

nika kościoła wystawiono za miastem przy traktach kilka słupów z szarego marmuru z krzyżem metalowym na szczycie. Ponieważ te obeliski pozbawione były napisów, długo biedzono się nad ich znaczeniem. Herb Wazów — snop rozstrzygnął zagadkę. Jeden taki słup przechowuje się jako pamiątka historyczna w ogrodzie księżym.

Z przykrością opuszczałem miłe i tak oryginalne okolice Bugu od Nuru aż do Wyszkowa, by znowu powrócić nad brzegi Narwi, tej wielkiej pani w bogatym płaszczu ciemnoszafirowym, która, jak oblubienica, chwyta w ramiona *Pułtusk*, gród pierwszy co do wielkości i znaczenia po Łomży.

Miasto liczy do 20 tysięcy ludności. Zabudowane ładnie, ulice ma brukowane, wysadzone drzewami, chodniki asfaltowe.

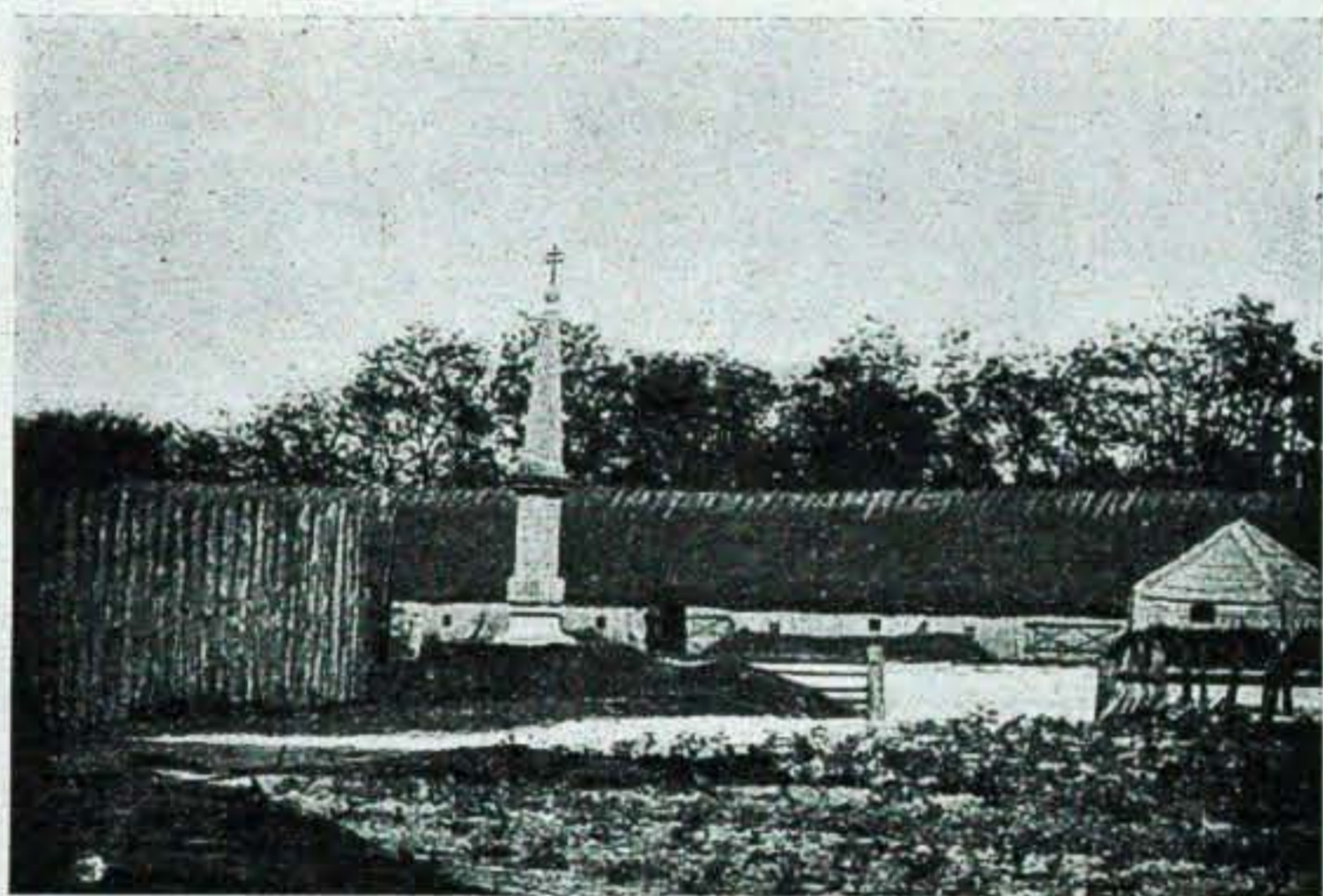
Wrzynająca się odnoga Narwi w sam środek miasta i okalające je wzgórza dodają Pułtuskowi dużo wdzięku i uroku. Miasto leży w okolicy zamożnej i dlatego jest więcej ożywione, rozwija się w niem handel i drobny przemysł. Pod względem historycznym ściśle związane z Płockiem, jest jego tarczą od wschodu, broni od dzikich Prusaków i Jadźwingów i ogniskuje życie religijne i umysłowe, rozległych przestrzeni nadnarwiańskich. Początek Pułtuska sięga zamierzchłych czasów, o czym świadczą wykopaliska na położonych tuż wyniosłościach, gdzie prawdopodobnie mieścił się gród warowny. W XI w. biskupi płocki, jako jego



Brok — Stary dwór.

gospodarze, rozpoczynają swą pracę, zakładają parafję, budują kaplicę i zamek, lecz rozkwit miasta zaczyna się dopiero w XV w., kiedy ustają napady. Wtedy powstaje oddział akademii krakowskiej, kolegata i ratusz. W XVI w. jezuici zakładają kolegium, dokąd spieszą uczniowie z najdalszych stron Polski: z Wołynia, z Prus i nawet z Kurlandji. Tu wykłada Skarga i Wujek, tu kształci się Maciej Sarbiewski. W tymże czasie powstaje wspaniały zamek biskupi, zamieniony dziś na koszary i szpital. W późniejszych czasach miasto jest świadkiem częstych starć zbrojnych ze Szwedami, z Niemcami i Francuzów z Rosjanami.

Najstarszym zabytkiem Pułtusza jest kościół Marji Panny, wznoszący się na pierwotnych terytorjach miasta, które wskutek częstych pożarów zostało przesunięte. Odosobniona ta świątynia pochodzi z XIII wieku. Gotycka kolegiata, osnuta na wzorach romańskich z domieszką renesansu, powstała znacznie później — w w. XV. Wskutek częstych pożarów i restauracyj za każdym razem ulegała nowym przeróbkom. Mury jej zawierają liczne i wartościowe pomniki: biskupa Giżyckiego, Leszczyńskiego, Noskowskiego, Załuskich, piękne ołtarze, szczególnie wielki, z cennym



Wyszków — Obelisk Wazów.

obrazem Zdjęcia z krzyża, a skarbiec: relikwiarze, kosztowne kielichy, monstrancje. Na cmentarzu obok kolegiaty znajduje się wysoka dzwonnica w kształcie wieży. W pobliżu zamku wznosi się kościół Marji Magdaleny z wizerunkami biskupów płockich, dalej nieco — pojezuicki, poreformacki i Świętego Krzyża już poza miastem. Z innych gmachów Pułtusza na uwagę zasługuje wysoka wieża ratuszowa o prześlicznych gotyckich formach basztowych. Mieszczą się w niej narzędzia ogniowe.

Wkraczam w serce Mazowsza, mogę dokładniej poznać Mazurę, jego zagrodę i wieś, stroje i duszę. Wprawdzie i Łomżyńskie jest przezeń zamieszkałe, boć i drobny szlachcic i Kurp przywędrował do puszczy bezludnych z kwiecistych łąk Mazowsza, aby zażyć należnej swobody, lecz na wschodzie Podlasia,

gdzie ścierały się wpływy białorusko-polskie, widać pewną różnicę w mowie, zwyczajach i nawet w zewnętrznym wyglądzie. Piękny strój mazurski w wielu miejscach zanika zupełnie lub ulega modernizacji, ustępując miejskiej tandecie. W ostatnich czasach zmniejszyła się bardzo hodowla owiec, stąd brak niezbędnego surowca do wyrobu samodziałów na stroje. Ludne wsi mazurskie, wyciągnięte długim sznurem, jak stado gęsi w odlocie, usadowiły się nad rzekami i strumieniami na tle zielonego kołnierza łąk kwiecistych. W zagrodach dostatek, w budowie duże



Łąki nadbużańskie.

poczucie smaku estetycznego, domy toną w zieleni drzew, od ulicy ogródek z kwiatami.

Mazur jest cichy, pracowity, wesoły i pobożny. Niechętnie się wywnętrza przed obcym, brak mu zaufania. Spokojny i łagodny, nie lubi kłótni i jej unika, trudny do wyprowadzenia z równowagi. Gdy traci cierpliwość, straszny dla wroga, kruszy i łamie zapory w krzepkich swych dłoniach. W chwilach szczęśliwych tańczy i śpiewa, szuka okazji do zabaw i pogawędki, dlatego nie opuszcza odpustów i jarmarków pobliskich, zapamiętałe hula na weselach. Do wiary przywiązany bardzo, modli

się szczerze do Boga. Za Mieszka I. najsilniej opiera się nowej wierze nieznanej, najdłużej trwa w pogaństwie, a wyrażenia: „z pod ciemnej gwiazdy” i „ślepy jak Mazur” z czasów przewrotu religijnego pochodzą. Kiedy w Wielkopolsce, Litwie i Rusi arjanizm i kalwinizm się szerzy i licznych znajduje zwolenników,



Pułtusk — Wieża ratuszowa.

Mazowsze, jak opoka, stoi wytrwale przy katolicyzmie. Nawet wśród inowierców, w głębokiej Rosji czy w Ameryce krzepko się trzyma swej wiary i w niej umiera. Z czasów pogańskich najczęściej przechował przesądów i zabobonów w życiu domowym. Nieobojętny mu też i język ojczysty, niełatwo się wynaradawia, a w latach wolnościowych za przykładem dworu wystąpił w obronie polskiego słowa, żądając unarodowienia szkoły i urzędów. Ślepo umiłował zagon, żyć bezeń nie może, wszędzie i zawsze o nim myśli i doń dąży, to też zajmował wolne przestrzenie nad

Narwią, Niemnem i Bugiem, w puszczy bezludnej i w szerokich stepach, dotarł do Dźwiny, Dniestru i Dniepru, o Bałtyk szary się oparł i o szczyty Karpat, a posiadając siłę rozrodczą, zaludnił rozległe granice państwa i piętno swojskiej kultury wycisnął.

Piękna nasza ziemia cała,
Piękna, żyzna i niemała!
Wiele krain, wiele ludów,
Wiele stolic, wiele cudów:
Lecz najmiłsze i najzdrowsze
Z wszystkiej ziemi jest Mazowsze!
Bo gdzie takie cudne stroje,
I śpiewanki i dziewoje?
Kto w podkówki tak wykrzesze?
Komu miłe tak pielesze
Jak ojczyste Mazurowi?
Niechaj cały kraj opowie.
Poza Niemnem puszcza sroga,
A na Rusi błotna droga.
Góral zbyt podkasały,
A u Odry lud ziemczały.
A więc nasza, nasza góra,
Niemasz w świecie nad Mazura!

Mówią, że tam na Podolu
Rośnie żyto bez kąkolu,
Ale nasze piękne zboże
Płynie Wisłą aż po morze.
Przyśpiewują jej flisaki,
Za nie grosz jest jaki taki.
Tam na stepach bydło słynie,
Piękne konie w Ukrainie;
Ale kto, jak Mazur właśnie
Jadąc, ostro z bicia trzaśnie,
Kiedy jedzie do Warsęgi?...
Mówią wszyscy: Mazur tęgi!
Tęgi Mazur, wej! w pokoju,
Lecz się przyda i do boju.
I Bóg, żeby świat dziś stworzył,
Jużby go z Mazurów złożył.
Nawet w tańcu nasza góra,
Niemasz w świecie nad mazura!

Wincenty Pol.

Nasielsk leży nad stawem w niskiej bardzo okolicy. Liczy 8 tysięcy mieszkańców, którzy w przeważającej części trudnią się szewctwem, zbywając towar na okolicznych jarmarkach. Miasto stare; w zamierzchłych czasach pośród rozległych bagien istniało tu grodzisko i zamek, po którym ślady zaledwie zostały. Kościół katolicki był w posiadaniu kanoników laterańskich z Czerwińska. Pod względem struktury niczem się nie wyróżnia, pamiątek nie zawiera.

Za Nasielskiem dla braku promu i mostu przeprowiam się w łodzi przez *Wkrę*, jeden z największych dopływów *Narwi*, przejeżdżam przez *Wronę*, dużą wieś kościelną, nigdzie już nie napotykam lasów, które mi tak urozmaicały wycieczkę dotychczas.

Wjeżdżam do *Płońska*, który, pomimo swych brukowanych ulic z wysadzonemi drzewami po bokach, sprawia wrażenie brudu i niechlujstwa. Za miastem pośród torfowisk znajduje się góra zamkowa. Tutaj książęta mazowieccy sprawowali sądy, a w wolnych chwilach oddawali się łowiectwu w rozległych wówczas puszczy

czach. Kościół parafjalny w ruinie, nabożeństwa odprawiają się w klasztorze karmelitów. W końcu zeszłego stulecia istniało tu obserwatorium astronomiczne, założone przez d-ra Jędrzejewicza.

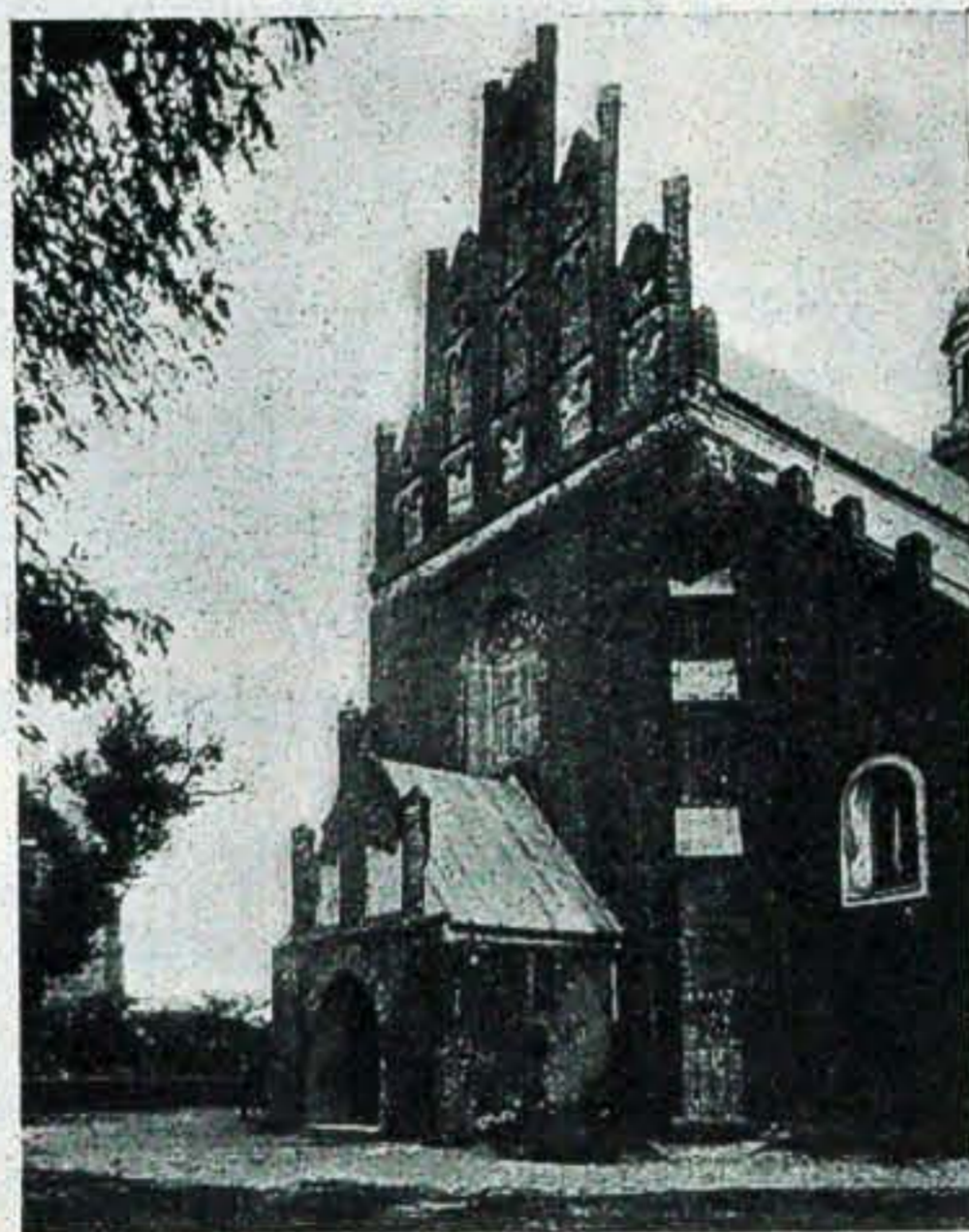
Na północ leży *Sochocin*, mała i nędzna miejscina, posiadająca ubogą i piaszczystą glebę nad Wkrą.



Ciechanów — Grodzisko i kościół.

Wśród mieszczan panowała bieda, to też tłumnie emigrowali do Ameryki. Dzięki inicjatywie miejscowego proboszcza powstało tkactwo ręczne i warsztaty do wyrobu guzików i spinek z perłowej masy i rogu. Dobrobyt się zwiększył, emigracja ustała. Szkoda wielka, że po naszych miasteczkach, biednych i niezaradnych, rzadko się znajdzie człowiek czynu i zapału. O pracę łatwo, trzeba ją tylko umieć wydobyć i zapoczątkować.

Niezmiernie miłe wrażenie robi *Ciechanów*. Położenie ładne, wśród łąk zielonych nad Ładynią i Sonią, dopływami Wkry. Okolica bogata, ziemie buraczone i pszenne. Miasto zabudowane schludnie, posiada bruki, drzewa, trzy spacerowe ogródki, dwa cudnej struktury kościoły na wzgórkach, a obok na wałach grodziska — statwę Matki Boskiej i dzwonnice, nad rzeczką wspaniały czworobok zamku z dwiema basztami w ruinie, cukrownię i kolej. Początek miasta sięga XI w. Jako gród warowny



Ciechanów — Kościół farny.

wała bieda, to też tłumnie emigrowali do Ameryki. Dzięki inicjatywie miejscowego proboszcza powstało tkactwo ręczne i warsztaty do wyrobu guzików i spinek z perłowej masy i rogu. Dobrobyt się zwiększył, emigracja ustała. Szkoda wielka, że po

często podlegał napadom: Prusaków, Litwinów, Krzyżaków i Szwedów, lecz większe od wroga spustoszenie szerzy zaraza morowa, która zupełnie wyludnia miasto, kilka zaledwie osób zostawia. Ta straszna klęska moru najbardziej wrażyła się w pamięć ciechanowian, którzy do dziś dnia w Zielone Świątki wychodzą



Ciechanów — Kościół farny.

z procesją na cmentarzisko stare, zw. Pomorek, gdzie leżą ofiary zarazy.

Piękne świątynie, pochodzące z roku 1353, ufundował książę Ziemowit. Kościół farny w kształcie krzyża wznosi się na wysokiej górze. Zbudowany jest z cegły nietynkowanej, zdobiony cztery szczyty pięknie zazębione, rozczłonkowane półsłupami i ożywione bliźniemi niszami, tworzącymi niezwykłą harmonję rysunku i proporcji. Świątynia ta należy do najprzedniejszych

zabytków architektury ceglano-gotyckiej typu krzyżacko-mazowieckiego. Wnętrze kościoła ulegało częstym przeróbkom i straciło pierwotny charakter. Niemniej piękny jest drugi kościół — poaugustjański. Zachowane w niezłym stanie ruiny zamku świadczą o jego sile i potędze. Dwie baszty, zwrócone do miasta, służyły za więzienie i arsenał. Do baszty więziennej prowadziło wejście z pierwszego piętra, do arsenału — z dołu. Potężne mury zamkowe, liczące kilka stuleci, długo jeszcze będą imponowały swym wyglądem i przetrwają niejedno pokolenie ludzkie.

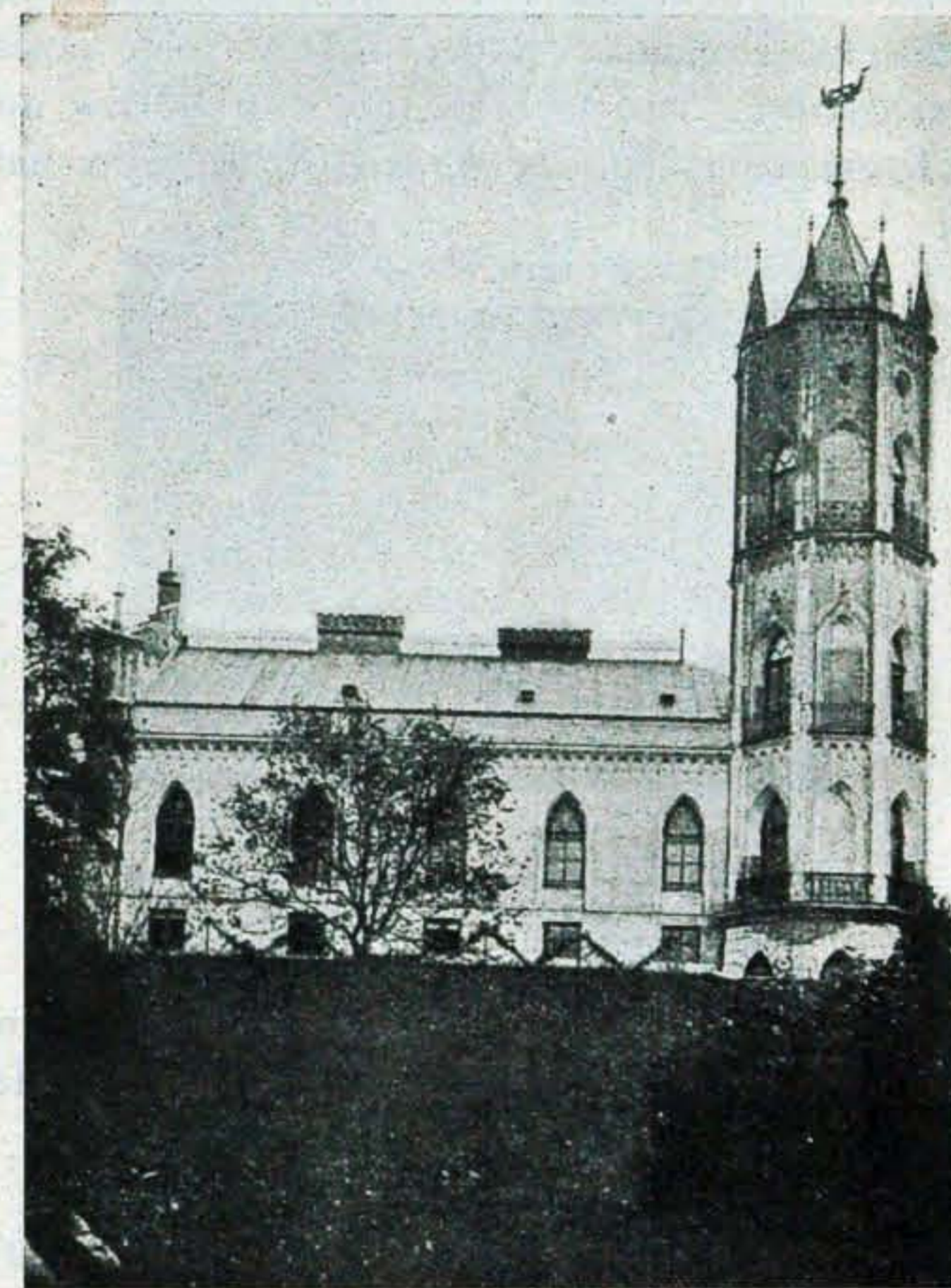
W sześciu wiorstach od Ciechanowa leży *Opinogóra*, ordynacja hr. Krasieńskich. Wielkopańska ta rezydencja wśród olbrzy-



Ciechanów — Ruiny zamku.

miego parku mieści piękny pałacyk z wysoką wieżą w stylu gotyckim, a obok, jako cenną pamiątkę — stary bardzo, z pięćset lat liczący, drewniany dwór szlachecki, dziś już niezamieszkały. Opinogóra stanowiła własność książąt mazowieckich, którzy tu mieli swój dwór myśliwski. Dokoła rozpościerały się wówczas puszcze, z których szczątki zaledwie zostały. W zamku opinogórskim zmarł Bolesław ks. mazowiecki, któremu generał Wincenty Krasieński wznosił w parku kamienny pomnik. Tuż przy dworze, w otoczeniu krzewów i drzew, na tle obfitej zieleni, pięknie odbija w śnieżystej bieli kościół parafjalny, przechowujący w podziemiach prochy założyciela ordynacji, generała Wincentego, jego

żony Radziwiłłówny z domu i nieśmiertelnej sławy syna Zygmunta, wieszczka i poety. Wewnętrzne urządzenie kościoła świadczy o hojnej i troskliwej opiece kolatorów. Piękny jest ołtarz mozaikowy i piękny pomnik matki poety, przedstawiający postać kobiecą na łożu śmierci, a obok klęczące pacholę.



Opinogóra — Pałac.

Dobra opinogórskie zajmują znaczną przestrzeń, ziemia w nadzwyczajnej kulturze, drogi, łączące poszczególne folwarki, brukowane i wysadzone drzewami, lasy jak parki. W jednym z folwarków, Pałukach, zwiedzam wzorową maślarnię, w której w najgorszych warunkach wyrabia się dziennie 250 funtów masła.

Po Opinogórze zwiedzam drugą rezydencję magnacką — *Krasne*, własność Korwinów hr. Krasieńskich, herbu Ślepowron.

Krasne posiada ładny pałacyk wśród parku, do którego prowadzi wysoka brama wjazdowa ze strzelnicami, oraz piękny kościół z 1575 r. W podziemiach, przypominających wawelskie, w bogatych sarkofagach spoczywają członkowie rodziny Krasieńskich od XIV w. aż do obecnych czasów. Tu się przechowują serca bohaterów z pod Somo-Sierry: kapitana Dziewanowskiego, Sokolnickiego i pułkownika ks. Dominika Radziwiłła. Skarbiec posiada cenne aparaty starożytne i resztki bibliotek, dostojników duchownych z rodziny Krasieńskich. Dobra Krasne należą do największych



Opinogóra — Grobowiec jenerałowej Krasieńskiej.

rezydencji wielkopańskich na ziemiach polskich: tworzą je poszczególne klucze z ich wsiami, folwarkami, lasami, domami, fabrykami, stajnią wyścigową i owczarnią zarodową.

Okolica zamożna. Wszędzie spotykam grunta urodzajne, częste wioski i dwory, z pól dolatuje śpiew żeńców strudzonych, a piękne łąny zbożowe już nie do złotego morza, lecz do pojowiska podobne, tyle tu snopów spoczywa. Na widok ten przychodzi mi na myśl wstęp do „Pana Tadeusza”:

„Tymczasem przenoś moją duszę utęsknioną
Do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych,
Do tych pól, malowanych zbożem rozmaitem,
Wyzłaczanych pszenicą, posrebrzanych żytem,
Gdzie bursztynowy świerzop, gryka jak śnieg biała,
Gdzie panięskim rumieńcem dzięcielina pała,
A wszystko przepasane, jakby wstęgą, miedzą
Zieloną, na niej zrzadka ciche grusze siedzą”.

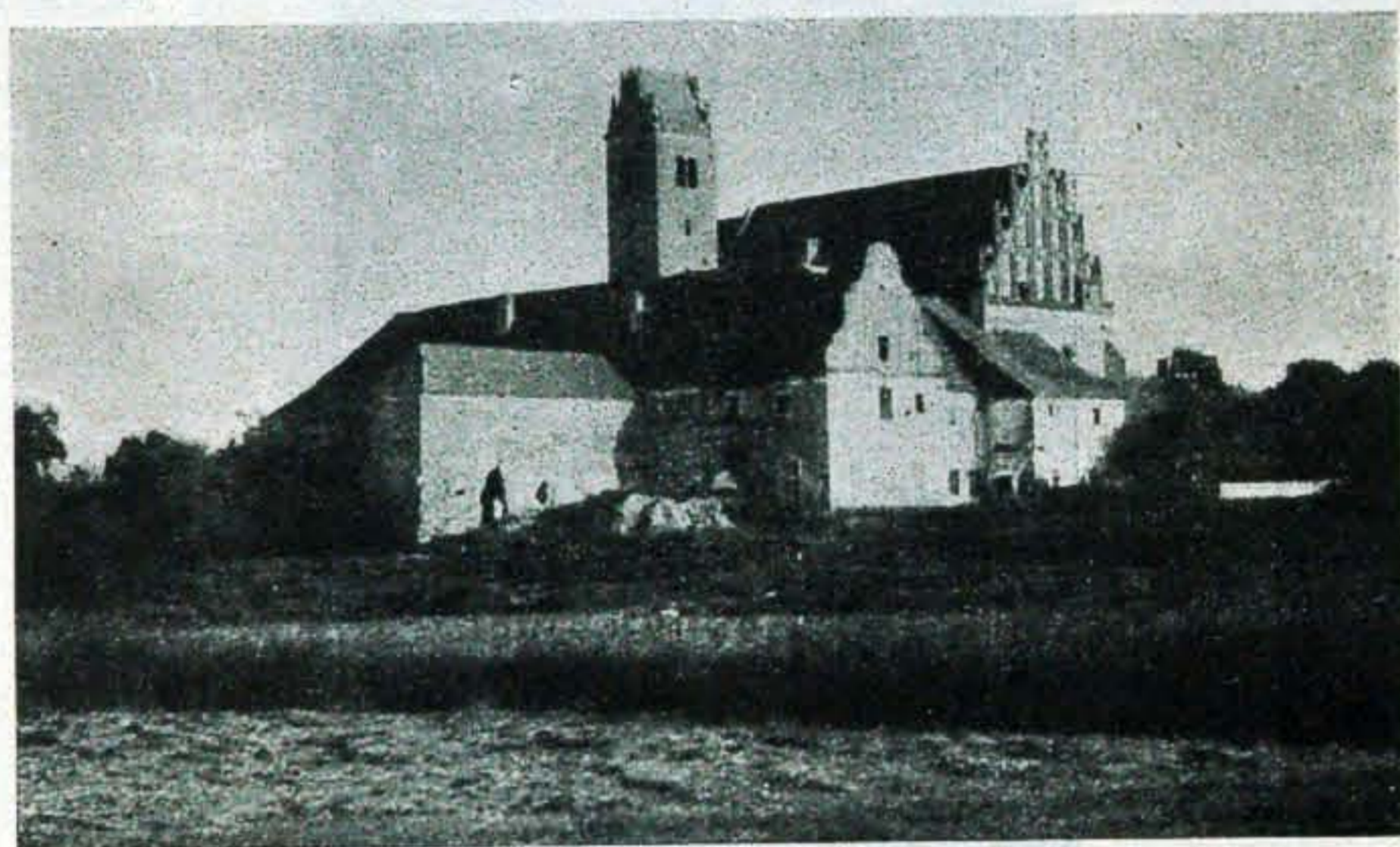
Powiatowe miasto *Przasnysz* leży nad Węgieką, liczy 10 tysięcy mieszkańców, ładnie jest zabudowane, dość ożywione, gdyż, jako ośrodek między żyznym południem a lesistą północą, prowadzi handel wymienny. Trzy piękne kościoły, ratusz, rzeka



Opinogóra — Pomnik Bolesława ks. mazowieckiego.

i ogród przyczyniają się bardzo do jego estetycznego wyglądu. Kronikarz miasta, bernardyn, podaje, że *Przasnysz* bierze początek od osady młyńskiej na rzece, gdzie w głębi puszczy zbłąkany ks. Konrad mazowiecki znalazł gościnę i posiłek u zamożnego młynarza *Prasnyka*, który za swą uprzejmość otrzymał szlachectwo i przywilej na założenie miasta. Zawdzięczając swemu korzystnemu położeniu, miasto szybko wzrastało, rozwijało się, przyozdabiało pięknymi gmachami, doszło do rozkwitu i ilością mie-

szkańców przewyższało dzisiejszy Przasnysz. Wkrótce nadchodzą klęski: wojny, napady i morowe zarazy. Miasto wyludnia się i upada. Z dawnych czasów pozostał przepięknej architektury kościół pobernardyński. Sklepienie gwiaździste; szczyty niszowane i pilastrowane; zazębione bliźnie okienka w niszach; prezbiterjum oskarpowane o kształtach wielokąta; styl pięknego polskiego gotyku. Pod względem artystycznej budowy niewiele ustępuje mu kościół farny, którego wysoka wieża czworoboczna rozmiarami,



Przasnysz — Kościół i klasztor pobernardyński.

proporcją, niszowaniem przypomina bardzo wieżę kościoła Panny Marji w Warszawie na Nowem Mieście. Najskromniej przedstawia się klasztor i niewielki kościółek felicjanek.

We wschodniej połaci powiatu, piaszczystej i nieurodzajnej, żyją Kurpie, dla których Przasnysz ma to samo znaczenie, co Ostrołęka dla południowych mieszkańców puszczy z nad Pissy, Skwy i Rozogi.

W pobliżu Przasnysza leży wieś *Rostkowo*, gniazdo Kostków, z którego wyszedł święty Stanisław, patron młodzieży polskiej.

Mława leży nad samą granicą przy kolei Nadwiślańskiej, łączącej Prusy Wschodnie z Warszawą. Miasto dość czyste, ruchliwe, pod względem ilości mieszkańców przewyższa Przasnysz i Ciechanów. Nowa dzielnica ma wygląd europejski: ulice szerokie,

ładne gmachy, jak: kościół, ratusz, szkołę handlową, hale targowe, stary śpichlerz, wygodne bruki, chodniki asfaltowe, piękny ogród spacerowy i piękną aleję w stronę dworca. Na rozległym rynku stoi kościół parafjalny, murowany, z dwiema wysokimi wie-



Mława — Widok ogólny.

żami w stylu staro-romańskim. Ściany kościoła niskie, okna szerokie, dach wysoki, jak również i wieże tworzą dysharmonję w pro-



Serock — Widok ogólny.

porcjach, pod względem estetycznym rażą, w konturach coś się kłóci i gryzie.

Z *Mławy* koleją ruszam do *Modlina*, skąd na rowerze o szarym świcie do *Serocka*, gdzie pod murami jego modrooki Bug łączy się w czułym uścisku z ciemnicą *Narwią*.

Serock jest miastem małym i lichym. Mieszkaństwo biedne. Dr Kędzierski, niestrudzony działacz na gruncie miejscowym, mając pod bokiem bogate plantacje wikliny, rosnącej nad brzegami Narwi i Bugu, założył tu szkołę koszykarską i utrzymywał ją



Serock — Kościół parafjalny.

z ofiar publicznych. Ta młoda uczelnia rozwijała się nieźle, miała już kilkunastu pensjonarzy, którzy pod kierunkiem fachowego koszykarza i nauczycielki do ogólnych przedmiotów pobierali nauki. Kurs dwuletni, opłata minimalna. Powstanie tak ważnej placówki

miało na celu podniesienie stanu ekonomicznego miasteczka. Mając pod dostatkiem wikliny, można ciągnąć poważne zyski z koszykarstwa. Życzyć należy, aby szkoła dała jaknajlepsze rezultaty.

Pod Serockiem wznoszą się okopy ziemne, zw. szwedzkimi. Usypał je generał Niemojewski w r. 1809, walcząc pomyślnie z Austriakami, szturmującymi Warszawę. Ciekawym zabytkiem przeszłości jest kościół katolicki z basztami narożnymi od strony frontu i ścian szczytowych. Mury świątyni mają wygląd naturalny, czerwony, sklepienie nieckowate, ołtarze i obrazy nie przedstawiają większej wartości. Położenie miasta ładne, otaczają je olbrzymie błonia, po których wiją się dwie duże rzeki.

Z Serocka ponad Bugiem jadę do znanego nam Wyszkowa, skąd już koleją w stronę Mińska Mazowieckiego na resztę wyczasów letnich. Wycieczka trwała 24 dni bez przerwy. Piękna pogoda słoneczna bez kropli deszczu pozwalała mi całymi dniami przebywać na powietrzu i zwiedzać tak pełne uroku i swojskości zakątki ziemi naszej, zachwycać się i rozkoszować różnorodnym i oryginalnym krajobrazem nadnarwiańskim, tchnącym jakimś niewysłowionym czarem.

„A czy wiesz ty, co tam stoi
Po tej ziemi popisano?
Co miłości twe ukoi?
Co puścizną tobie dano?
.....
Poznaj, pókiś jeszcze młody,
Co kochane było wprzód,
Nim twe serce krwią dziedziczną
Kochać mogło ziemię śliczną”.

W. Pol.



81335

ILUSTRACJE.

- Ujście Pissy do Narwi pod Nowogrodem, fot. p. Chętnik.
 Bug w pobliżu ujścia do Narwi, fot. p. Thugutt.
 Łomża — Fara, ze zbiorów własnych.
 Łomża — Obraz M. Boskiej Różańcowej, fot. p. Starzeński.
 Nowogród — Stare okopy pod miastem, fot. p. Chętnik.
 Wydmy piaszczyste na Kurpiach, fot. p. Chętnik.
 Kurpie, ze zbiorów własnych.
 Torby i łapcie kurpiowskie.
 Chata kurpiowska, fot. p. Chętnik.
 Zbójno — Sklep kurpiowski, fot. p. Chętnik.
 Puszcza kurpiowska — Jozioro Serafin, fot. p. Chętnik.
 Puszcza kurpiowska — figury przydrożne, fot. p. Chętnik.
 Lipniki — Kościół parafjalny, fot. p. Chętnik.
 Myszyniec — Wydmy piaszczyste, fot. p. Teplicki.
 Lipniki — Kurpianki w strojach ludowych, fot. p. Chętnik.
 Ubranie głowy kobiecej na Kurpiach.
 Ostrołęka — Rynek, fot. p. Sawicki.
 Ostrołęka — Kościół farny, fot. p. Sawicki.
 Ostrołęka — Klasztor, fot. p. Sawicki.
 Ostrołęka — Grodzisko pod miastem, fot. p. Sawicki.
 Nad Narwią — Kłonia do łapania ryb, fot. p. Chętnik.
 Tykocin — Fara i pomnik Stefana Czarnieckiego, fot. p. Wisznicki.
 Tykocin — Grodzisko pod miastem, fot. p. Wisznicki.
 Tykocin — Narew, fot. p. Chętnik.
 Tykocin — Łąki nadnarwiańskie, fot. p. Chętnik.
 Tykocin — Kijanka i maglownice podlaskie.
 Jeżewo — Dwór p. Zygmunta Glogera, fot. p. Kulwieć.
 Jeżewo — Żarna przedhistoryczne w parku, fot. p. Chętnik.
 Bug w kilku kilometrach od Narwi, fot. p. Thugutt.
 Zabawy flisaków na tratwach, fot. p. Koszutski.
 Brok — Kościół parafjalny.
 Brok — Ruiny zamku biskupiego.
 Brok — Ruiny zamku.
 Brok — Stary dwór, fot. p. Koszutski.
 Wyszaków — Obelisk Wazów.
 Łąki nadbużańskie, fot. p. Thugutt.
 Pułtusk — Wieża ratuszowa, ze zbiorów własnych.
 Ciechanów — Grodzisko i kościół, fot. p. Grotkowski.
 Ciechanów — Kościół farny, fot. p. Barbier.
 Ciechanów — Ruiny zamku, fot. p. Grotkowski.
 Opinogóra — Pałac, fot. p. Kulwieć.
 Opinogóra — Grobowiec jenerałowej Krasieńskiej, fot. p. Kulwieć.
 Opinogóra — Pomnik Bolesława ks. mazowieckiego, fot. p. Koszutski.
 Przasnysz — Kościół i klasztor pobernardyński, ze zbiorów własnych.
 Mława — Widok ogólny.
 Serock — Widok ogólny, fot. p. Grotkowski.
 Serock — Kościół parafjalny, fot. p. Grotkowski.
 Mapa dorzecza Narwi, ze zbiorów własnych.
 Fotografje ze zbiorów Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Warszawie.

SPIS MIEJSCOWOŚCI.

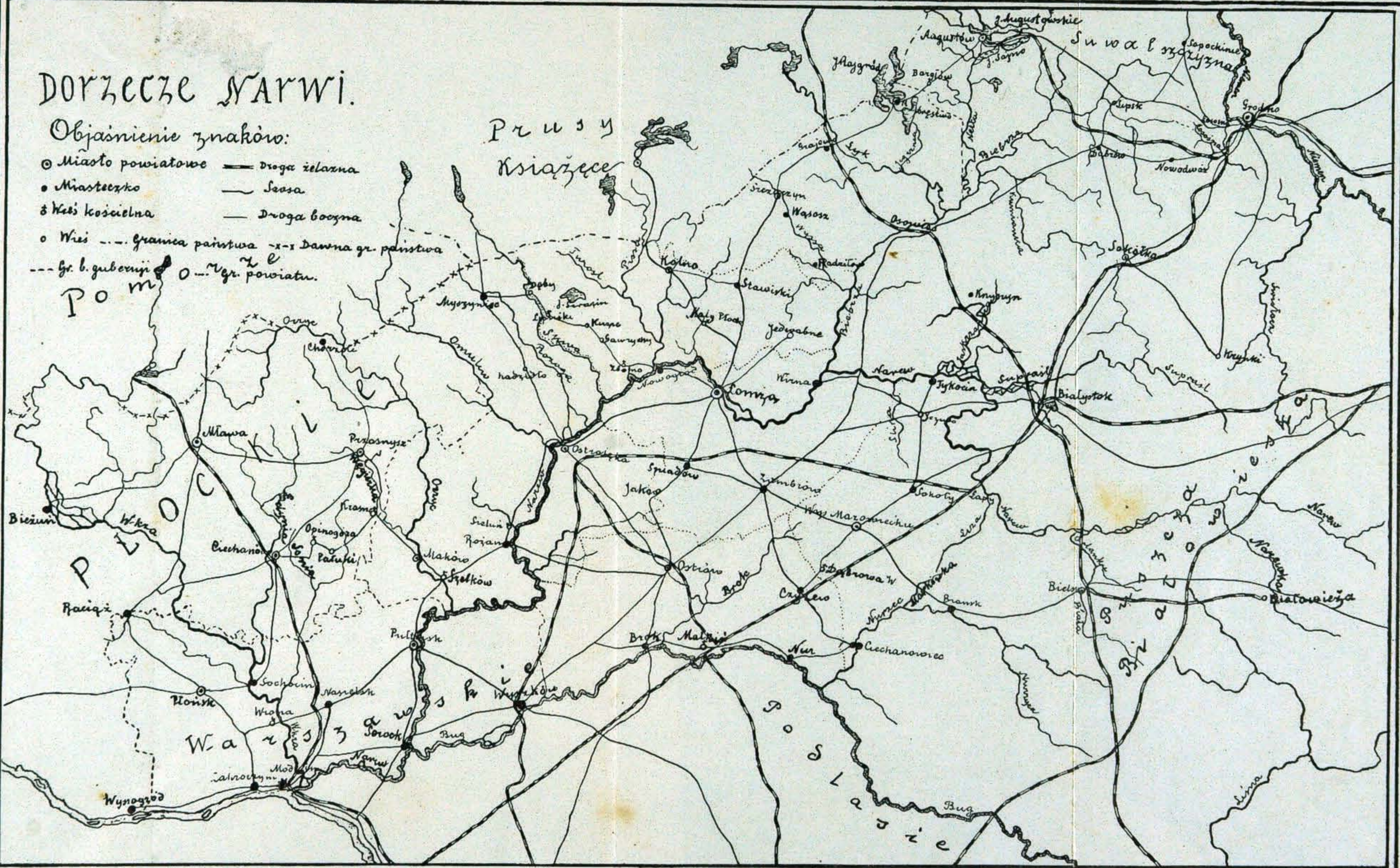
	Str.		Str.
Augustów	12	Krajewo	36
Bargłów	12	Krajewo-Białe	36
Białystok	9	Krajewo-Borowe	36
Biebrza	6	Krajewo-Ćwikły	36
m. Brok	44	Krajewo-Korytki	36
rz. Brok	45	Krajewo-Łętowo	36
Bug	43	Krajewo-Stare	36
Ciechanów	52	Krasne	55
Ciechanowiec	41	Kuzie	28
Cieciorcki-Dąb	36	Lipniki	28
Czarnoty-Łętownica	36	Lipsk	11
Czerwony bór	35	Łabna	16
Czyżewo	41	Ładynia	52
Dąb	36	Łętownica	36
Dąbrowa Wielka	41	Łomża	16
Dębniaki	28	rz. Łosośna	10
Dębniaki-Łętownica	36	w. Łosośna	10
Dęby	28	Łyk	13
Dłużewo	28	Maków	32
Dreństwo	13	Małkiń	44
Faszczce-Jabłoń	36	Mały Płock	16
Gardlino-Dąb	36	Mława	58
Gawrychy	28	Morgowniki	28
Grajewo	14	Myszyniec	29
Grodno	10	Nagórki-Jabłoń	36
Jabłoń	36	Narew	5
Jakac	34	Nasielsk	51
Jegrznia	13	Nowogród	20
Jeżewo	41	Nur	44
Kadzidło	30	Nurzec	41
Klimasze-Jabłoń	36	Omulew	6
Kolno	16	Opinogóra	54
Konopki-Jabłoń	36	Orzyc	6

	Str.		Str.
Ostrołęka	30	Ślina	6
Ostrów	34	Sochocin	52
Pałuki	55	Sokoły	41
Piątnica	16	Sonia	52
Pissa	6	Stawiski	15
Płońsk	51	Szczuczyn	14
Poryte-Jabłoń	36	Szelków	33
Pruski-Jabłoń	36	Śniadów	35
Przasnysz	57	Turośl	16
Pułtusk	46	Tykocin	38
j. Rajgrodzkie	13	Wiśniewo-Dąb	36
Rajgród	12	Węgierka	57
Rostkowo	58	Wizna	37
Rozoga	6	Wkra	6
Rożan	33	Wrona	51
Sajno	11	Wysokie Mazowieckie	41
Sasiny-Lętownica	36	Wyssa	14
Serafin	24	Wyszków	45
Serock	60	Zagrody-Lętownica	36
Sieluń	32	Zambrów	36
Skwa	6	Zbójno	28

Dorzecze Narywi.

Objaśnienie znaków:

- ⊙ Miasto powiatowe
- Miasteczko
- ⊚ Ksi. kościelna
- Wsie
- Gr. b. gubernij
- Gr. powiatu
- Droga żelazna
- Szosa
- Droga bozna
- x-x- Dawna gr. państwa



Prusy
Książęce

Pom

Wawa

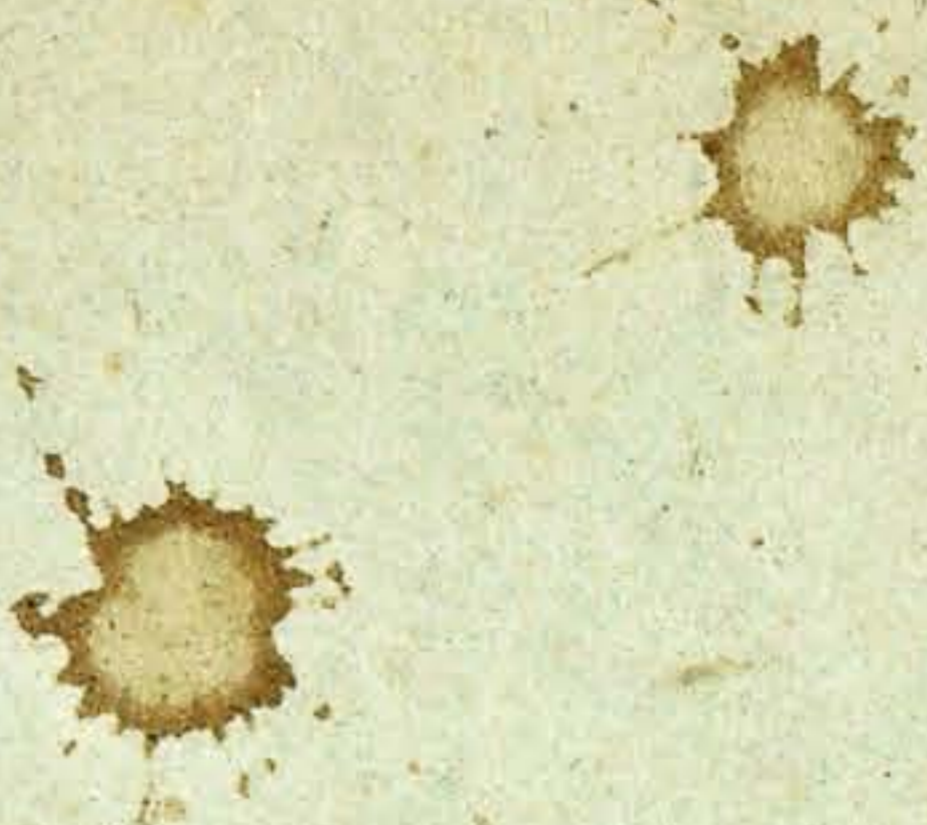
Posłanie

Prus

Prus

~~300~~
Y

290



DRUKARNIA

